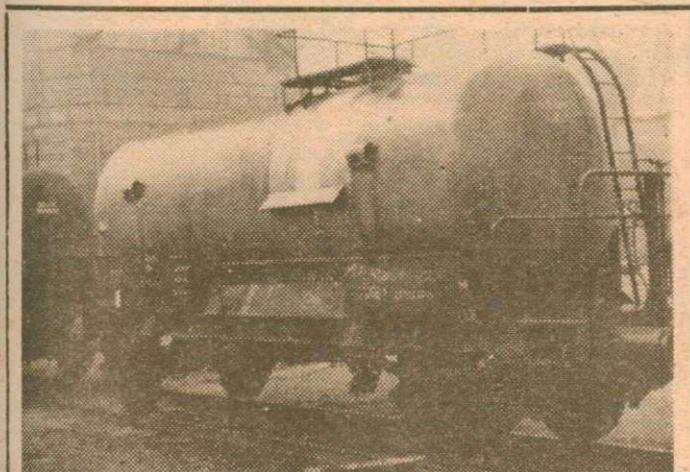


- ▲ Dylemat wyboru — str. 2
- ▲ Jak powiązać koniec z końcem? — str. 3
- ▲ Łatwiej czy rozumniej? — str. 4
- ▲ Wyjście z kryzysu — str. 5
- ▲ Antykwariat czeka na książki — str. 6
- ▲ Chore ciało, chory duch — str. 7



Uruchomienie eksportu klejów mocznikowych otworzy zapewne przed wydziałem żywie mocznikowych nowe perspektywy rozwoju. Nie powinno to zmniejszyć wysiłki klejów do odbiorców krajowych. Każdego dnia wysła się 15–16 takich cystern. Zdjęcia: B. Rogowski

Eksportowa szansa

Jeżeli chodzi o eksport, to funkcjonują u nas z grubsza biorąc dwie szkoły. Zwolennicy pierwszej twierdzą, że kraj, w którym występują tak wielkie napięcia rynkowe, powinien przede wszystkim zaspokoić własne potrzeby, a dopiero później myśleć o eksporcie. Przeciwnicy tej teorii, a jednocześnie wyznawcy drugiej uważają, że eksportować musimy, nawet kosztem zaciskania pasa. Spory i dyskusje trwają, a przecież jest kilka prawd oczywistych, z którymi trzeba się liczyć. Musimy pamiętać, że eksport, to główne źródło dewiz, dzięki którym można spłacać zadłużenie oraz utrzymywać produkcję w wielu działach przemysłu.

Przenieśmy się teraz do „Azotów”, a ściślej — do wydziału żywie mocznikowych. Tu z kolei pomówmy o klejach mocznikowych. Historia eksportowa tego produktu nie jest zbyt bogata. Podejmowano swego czasu próby wejścia na rynek zachodni. Rozmawiano m.in. ze Szwedami, lecz oferowany klej nie spełniał wymogów i na rynek skandynawski weszli nasi zachodni sąsiedzi, którzy potrafili osiągnąć

(Dokończenie na str. 2)

Form dyskusyjne

Z inicjatywy MKZ „Solidarność” oraz aktywów kierowniczego organizacyjno-technicznego zgrupowania w NOT i aktywów kół Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego odbędzie się w Klubie NOT-u dnia 6 maja br. o godz. 18.00 forum dyskusyjne, poświęcone problematyce rad pracowniczych powoływanych w przedsiębiorstwach przemysłowych na terenie Kędzierzyna-Koźla.

Organizowane forum jest pierwszą próbą kompleksowego rozważenia problemu rad pracowniczych w nowych warunkach społeczno-gospodarczych przeobrażeń i w nowym bardziej sprzyjającym układzie stosunków organizacyjno-prawnych. Organizatorzy forum dyskusyjnego zapraszają do udziału w dyskusji panelowej przedstawicieli załóg pracowniczych większych zakładów pracy z Kędzierzyna-Koźla, aktywów kierowniczych reprezentujących NSZZ „Solidarność”, organizacje stowarzyszeń naukowo-technicznych, ekonomistów, jak również dyrektorów przedsiębiorstw i NBP w Kędzierzynie.

Przed upływem kwietnia wszystkie — oprócz zakładu transportu kolejowego — oddziałowe organizacje partyjne przeprowadziły zebrania, w czasie których członkowie PZPR dokonali wyborów nowych władz i delegatów na zakładową konferencję sprawozdawczo-wyborczą. W wyniku kampanii na konferencję, która odbędzie się w połowie maja, wybrano 144 delegatów. Analiza składu społeczno-zawodowej tej grupy

Przed zakładową konferencją sprawozdawczo-wyborczą

Plenarne posiedzenie KZ PZPR

wykazała, że w liczbie tej jest 53 robotników, 10 kobiet i 17 przedstawicieli organizacji młodzieżowej. Dominującą grupą delegatów są przedstawiciele średniego pokolenia, a więc ludzie w wieku od 30 do 50 lat, natomiast najmniejszą, bo zaledwie czteroosobową grupę stanowią ludzie młodzi — do lat 30. Wśród tej blisko półtora setki delegatów przeważają członkowie z piętnasto- dwudziestoletnim stażem partyjnym. Na uwagę zasługuje też fakt, że w gronie delegatów znalazło się 60 towarzyszy

TRYBUNA KĘDZIERZYŃSKICH TRYBUNA AZOTÓW

ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH „KĘDZIERZYN” W KĘDZIERZYNIE-KOŹLU

TYGODNIK
Nr 19 (829)
Rok XXIX
5 maja
1981 r.
Cena 1 zł

Kędzierzyn-Koźle — nowy twór miejski utworzony z kilku organizmów należy do tzw. miast rozwojowych. Co byśmy na temat miasta rozwojowego mówili, jedno zdaje się wysuwać na plan pierwszy: budownictwo mieszkaniowe. Problem mieszkaniowy, to obok wyżywienia narodu, jedno z podstawowych zadań na najbliższe kilkanaście lat. Należy przyznać, że po zaspokojeniu głodu mieszkaniowego nastąpi okres nieco innego spojrzenia na te sprawy. Zanim jednak tego doczekamy musimy zrobić wszystko, by zaspokoić elementarne potrzeby lokalowe wielu polskich rodzin.

Jednym z podstawowych punktów sierpniowych porozumień były sprawy związane z budownictwem mieszkaniowym. Nie ma się czemu dziwić. Czas oczekiwania na własne mieszkanie jest zwykle

Kędzierzyn — Koźle

MIASTO ROZWOJOWE?

nie krótszy niż pięć lat. Zaległości są ogromne. Nie spełniły oczekiwań fabryki domów, nie wielkie efekty przyniosły inne formy powiększania liczby oddawanych mieszkań. Kędzierzyn pod tym względem nie należał do wyjątków, chociaż przyznać trzeba, że w naszym mieście trudności mieszkaniowe nie przybrały tak wielkich

rozmiarów. Przynajmniej dotychczas, bo perspektywy są dość niewyraźne. Rozmawialiśmy na ten temat z dyrektorem Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Chemik” w Kędzierzynie-Koźlu, inż. Jerzym Jarzą. Oto kilka refleksji na temat perspektyw budownictwa mieszkaniowego w naszym mieście.



Osiedle XXV-lecia PRL powstało jeszcze wtedy, kiedy RSM „Chemik” pełniła rolę inwestora.

Jak wiemy inwestycja kędzierzyńskiej fabryki domów została zatrzymana. Tym samym zamierzenia związane z realizacją nowych osiedli zostały oddalone na czas nieokreślony. W postulatach załóg zakładów pracy z terenu Kędzierzyna-Koźla wiele mówiło się o konieczności kontynuowania tej inwestycji. Domagano się uruchomienia fabryki, słusznie upatrując w tym szansę dla budownictwa. Ale cóż, fabryki jak na razie nie ma, a budować przecież trzeba. Pod kątem planowanej fabryki domów powstał projekt osiedla „Wschód”. Z tzw. wielkiej płyty miało stanąć nowoczesne osiedle z całą infrastrukturą i zapleczem. Za rozwiązanie urbanistyczne „Wschód” wyróżniono II nagrodą w krajowym konkursie. Teren jest już uzbromiony i właściwie od zaraz

(Dokończenie na str. 6)

Na forum Komisji Zjazdowej

Rozmowy o statucie

Szukanie instytucjonalnych form zabezpieczenia się przed kolejnym kryzysem w partii — to temat rozmów w OOP i na forum Komisji Zjazdowej. Na ten również temat — zgodnie z obietnicą powracania do sprawy — rozmawiamy z członkiem Komisji Zjazdowej, członkiem zakładowej organizacji partyjnej tow. Sławomirem Krupą.

Red.: Nie rozmawialiśmy już dość dawno. Dziś, to jest 25 kwietnia, jest kolejna ku temu okazja. Wróćcie do posiedzenia Komisji Zjazdowej w dniu 16 kwietnia. Co było tematem tego posiedzenia?

St. Krupa: Robotycznym tematem była ocena i dyskusja nad projektem nowego statutu PZPR.

Red.: „Trybuna Ludu” zamieściła omówienie wystąpień dyskusantów...

St. Krupa: W omówieniu nie było wszystkich myśli, które zawarłem w wystąpieniu — co zrozumiałe.

Red.: Może więc przedstawimy zasadnicze tezy Waszego wystąpienia?

St. Krupa: Tezy te są wynikiem rozmów i konsultacji z członkami partii w różnych grupach — zarówno w „Azotach”, jak i poza zakładem. Skrótowno mówiąc dotyczą one:

(Dokończenie na str. 3)

KLEJE MOCZNIKOWE Eksportowa szansa

(Dokonczenie ze str. 1)

wymagane parametry produkowanego kleju. Próbowaliśmy również sprzedawać za granicę klej sproszkowany, lecz i to nie przyniosło rezultatów.

Od ubiegłego roku zaświeciła iskierka nadziei. Oto w czerwcu przyjechał do „Azotów” przedstawiciel zachodnio-niemieckiej firmy BAYON. Zorganizowano naradę, na której handlowiec usiłował zainteresować zakład eksportem klejów. Podał całą listę parametrów, którym produkt musi odpowiadać. Na pierwszy rzut oka sprawa była przegrana, jako że w „Azotach” tego rodzaju kleju się nie produkuje. Również próby zmieszania dwóch gatunków klejów nie dały rezultatów. Odbiorca nie był zachwycony mieszanką i nie złożył zamówienia na dostawę.

Po tej nieudanej próbie nastąpił czas badań. Przebiegały one dwutorowo. Z jednej strony pracował nad tym zakład badawczo-doświadczalny, a z drugiej — wydział żywic mocznikowych. Powoli zaczęli się zbliżać do parametrów określonych przez zachodnią firmę. Załoga wydziału żywic mocznikowych wzięła sobie do serca tę szansę eksportową. Pracowali po kilkanaście godzin dziennie. W tym czasie produkcja klejów była znacznie ograniczona, dlatego też można było pozwolić sobie na eksperymenty. Starszy mistrz wydziału, Rudolf Kupezyk twierdzi, że załoga ambicjonalnie potraktowała sprawę eksportu kleju.

Po wielu próbach udało się uzyskać produkt zbliżony pod względem parametrów do wymogów firmy BAYON. W tym samym mniej więcej czasie nadszedł teleks z CIECH-u, zapraszający na spotkanie z przedstawicielami firmy. Kierownik wydziału żywic mocznikowych i kierownik działu kontroli jakości wzięli próbki kleju i pojechali do Warszawy. Było to w lutym tego roku. Jakość oferowanego kleju przedstawiciele BAYONA sprawdzili w dość oryginalny dla nas sposób. Rzucili okiem na wyniki badań laboratoryjnych, a następnie wzięli próbki i udali się do... toalety. Tam oblałi klejem ręce, a następnie zmywali zimną wodą. Klej nie bryłł się i pod wpływem wody nie zostawał na rękach. Test przeprowadzono kilka razy. Szef firmy wydawał się być zadowolony.

— Prima — powiedział i właściwie na tym skończyło się badanie. Teraz już można było rozmawiać konkretnie. BAYON zamówił partię próbną, 100 ton kleju. Jeżeli zadowolona firma, to istnieje szansa eksportu kleju w wielkości 300—400 ton w ciągu miesiąca. Niemcy za tonę płać 500 DM.

Z wyprodukowaniem partii próbnej nie poszło zbyt lekko. Nie wiadomo było, czy uda się powtórzyć wyniki uzyskane wcześniej. Udało się jednak wyprodukować owe 100 ton i na początku kwietnia wyeksportowano dwie cysterny do RFN. Do tej pory jedna cysterna już wróciła. Na początku maja będzie już wiadomo, czy BAYON podpisze umowę na dostawę.

Produkcja nowego rodzaju kleju nie wymaga żadnych zmian w oprzyrządowaniu instalacji. Zmiany organizacyjne się do receptury. Wydział żywic mocznikowych może wyprodukować te 300—400 ton miesięcznie dla zagranicznego odbiorcy bez uszczerbku dla zaspokojenia potrzeb krajowych. Ponadto trwają rozmowy nad uruchomieniem eksportu do Holandii. Rysują się również możliwości eksportowe przed chromopolem. Tak na dzień dzisiejszy wygląda perspektywa eksportu do krajów z II obszaru płatniczego.

Na zakończenie dodajmy jeszcze, że około 20 maja, a więc przed Dniem Chemika, wydział żywic mocznikowych wyprodukuje milionową tonę klejów mocznikowych.

(Jaw)

Śladem naszych publikacji

Przypomnijmy. W 6 numerze „TKA” z 6 lutego br. pisaliśmy o nagrodzie dla Józefa Kulfosza, st. mistrza w wydziale BF II, przyznanej mu przez prezydium Samorządu Robotniczego za jego starania i podjęte działania dla poprawy warunków pracy na instalacji BF II. W 12 numerze „TKA” z 20 marca opublikowaliśmy pismo skierowane do nas przez Komisję Wydziałową NSZZ „Solidarność”, podpisane również przez kierownika wydziału remontów bezwodnika. W piśmie tym autorzy poddają w wątpliwość zasadność przyznania nagrody J. Kulfoszowi.

Lepiej karać niż nagradzać?

Jak to więc było z uzasadnieniem wniosku o nagrodę? To pytanie skierowaliśmy do kierownika działu BHP oraz do kierownika zakładu bezwodników. Oto ich wyjaśnienia.

Adolf Skupiński (BHP): „Jako autor wniosku czuję się zobowiązany wyjaśnić sprawę, która już po raz drugi znalazła się na łamach „TKA”. W początkach roku ubiegłego szczególnie w wydziale BF II obserwowano bardzo niekorzystne zjawisko systematycznego pogarszania się warunków pracy. W przyczynę tego stanu rzeczy nie wnika się, ponieważ przyczyny były różne. Z tego tytułu wydano szereg zaleceń zmierzających do wyeliminowania notowanych uchybień. W 1960 r. wydałem 95 zaleceń na piśmie — nie licząc zaleceń społecznych przeglądów pracy, przeglądów dyrekcyjnych. Trudno jest w tej chwili zliczyć ilość wydanych ustnych zaleceń. Obserwacje

(Dokończenie na str. 8)

Ubiegłoroczne katastrofalnie niskie plony ziemniaków spowodowały, że nie wszystkim udało się zaopatrzyć w wystarczającą ich ilość na zimowe zaopatrzenie. Brakuje ziemniaków w sprzedaży, brakuje także sadzeniaków, a ich cena szybko rośnie. Coraz więcej gospodyń domowych ma ogromne trudności z przygotowaniem obiadu, jako że ziemniaki są najbardziej uniwersalnym surowcem do przygotowania różnorodnych potraw.

Ziemniaki z ubiegłorocznych zbiorów — wskutek długotrwałych deszczów — były wyjątkowo trudne do przechowania. Dobrze więc zrobili ci, którzy posłuchali naszej rady w jaki sposób należy przechowywać ziemniaki w piwnicach. Większość piwnic jest nadmiernie ogrzewana, wskutek czego ziemniaki psują się. Nim nastanie pora wiosenna posiadany zapas ziemniaków należy kilkakrotnie przebrać, zaś przy przebraniu należy dokładnie oczyścić z kielków, bowiem wskutek kiełkowania i porastania, ziemniaki tracą swoją wartość. Ziemniaki starannie oczyszczając i przechowując w chłodnym pomieszczeniu można w dobrym stanie przetrzymać nawet do końca czerwca.

Brakuje ziemniaków

Piękne i ciepłe dni w pierwszej połowie kwietnia rokowały, że wczesne ziemniaki z tegorocznych zbiorów mogą pokazać się w sprzedaży już z końcem czerwca. Niestety, chłody, jakie później nastąpiły, zawiodły te nadzieje. Tym bardziej więc posiadany zapas starych ziemniaków trzeba odpowiednio przechowywać, bo ich cena pod koniec wiosny będzie chyba wysoka.

(W)

Kto uprzątnie pobocza?

Godzina 15.30. Droga od zakładu do miasta ciągnie nieprzerwany sznur pojazdów. Różnych pojazdów, zarówno tych napędzanych silnikami, jak i tych napędzanych siłą ludzkich mięśni. Te pierwsze są ważniejsze, trąbią więc na rowerzystów — żeby zjeżdżali na pobocza. I słusznie, bo o wypadek w takim tłoku łatwo. Rowerzyści jednak do zjeżdżania się nie kwapią. Upór? Nie, po prostu poboczami nie da się jeździć. Od zimy nagromadziło się na tych ścieżkach specjalnie dla rowerów tyle piasku, że koła rowerów się w nich topią, „bukuja”.

Jazda po piachu przestaje być przyjemnym spacerkiem. Psiością więc rowerzyści, a jest ich coraz więcej, bo pogoda sprzyja.

Kto powinien oczyścić pobocza? Dotąd oczyszczano je w ramach wiosennych czynów społecznych. Dziś czyny wyszły z mody, trzeba inną „ofiara”. Logika mówi, że skoro to jest droga zakładowa, skoro korzystają z niej pracownicy kombinatu, to dbałością o jej utrzymanie należy obciążyć wydział gospodarki terenami. Już widzimy (raczej słyszymy może) zgodny krzyk protestu ze strony pracowników tego wydziału. Podeprą ten krzyk argumentami o braku ludzi, sprzętu, o nawale innych prac. Nie negując słuszności tych argumentów i obiektywnych trudności, w imieniu dojeżdżających do pracy rowerami prosimy: uprzątnijcie panowie pobocza. Jesteśmy przekonani, że da się to jednak zrobić.

(LOB)

DYGRESJE

grozić i zapukać nagle do naszych drzwi, dotknąć niektórych z nas. Zbyt mocno wpajano nam, że w ustroju socjalistycznym jest to niemożliwe, nie mieści się w ekonomice gospodarki socjalistycznej.

Na ogół wszyscy zgadzają się co do potrzeby przeprowadzenia niezbędnych reform i konieczności wyrzecz, które w sumie pozwoliłyby wyprowadzić kraj z kryzysowej sytuacji gospodarczej.

Gdy jednak dochodzi do podejmowania konkretnych decyzji, które w jakimś stopniu miałyby dotknąć kogoś z nas, uszczuplić wysokość naszych zarobków lub spowodować obniżenie standardu naszego życia, zaczynamy wyrażać niezadowolone, sprzeciwiamy się i protestujemy.

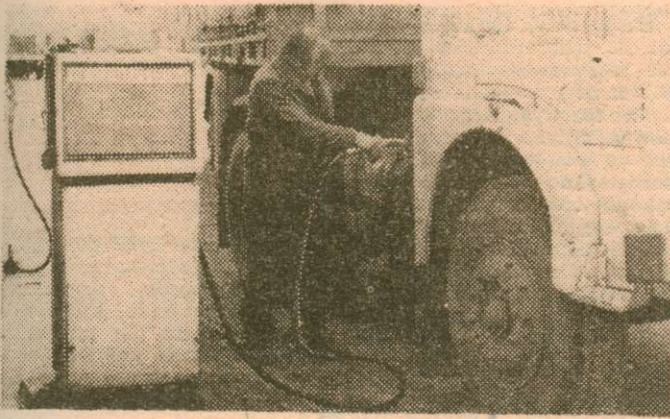
Władze wciąż zwlekają z podejmowaniem radykalnych reform, mimo iż na ogół większość ludzi zdaje sobie sprawę, że są one nieuniknione i konieczne. Odnosi się wrażenie, że oczekujemy na coś, co może uchronić nasz kraj, co może nas w cudowny sposób uchronić od katastrofy. Cuda na ogół w gospodarce raczej się nie zdarzają. Nie trysnęła karlińska ropa naftowa, ani też zagraniczni wierzyciele nie podarowali nam jeszcze ogrom

nych długów. Podobnie, jak górniczy, cieszymy się z wolnych sobót, lecz ciągle nie uświadamiamy sobie, że w dalszym ciągu obniża się wydobywanie węgla, miedzi, produkcja stali i innych wyrobów, które moglibyśmy przeznaczyć na eksport i dzięki temu spłacać ogromne zadłużenie, które jeszcze się powiększa. Społeczeństwo wciąż nie przyjmuje do wiadomości, że jedyną drogą wiodącą do przetrwania trudności i wyjścia z kryzysu jest zwiększenie produkcji, głównie eksportowej, poprzez wzrost wydajności pracy i polepszenie organizacji

DYLEMAT WYBORU

wytwarzania. Wygląda na to, że zastygliśmy w bezruchu, w oczekiwaniu, że władze znajdą sposób na wybrnięcie z tej ciężkiej opresji. Widać to chociażby na przykładzie naszych zakładów. Nie czyni się dostatecznych starań, aby tam gdzie to jest tylko możliwe produkować więcej, taniej i oszczędniej. Ogaręła nas jak gdyby beztraska o jutro naszego kraju, o dalszy nasz byt materialny. Nie podejmują takich działań ani organizacja partyjna, ani związki zawodowe, ani też samorząd robotniczy, który do tej pory nie zatwierdził jeszcze tegorocznego planu. Tymczasem czas ucieka, a trudności gospodarcze i zaopatrzeniowe narastają. Jak długo jeszcze trwać będzie ta sytuacja?

„TKA”



„Na niezbędną ilość 300 ton oleju napędowego „Azoty” otrzymały na II kwartał tylko 160 ton”. Ograniczenie przewozów taborem samochodowym jest koniecznością.

W minionym trzydziestoleciu, w różnych koncepcjach uprzemysłowienia i unowocześnienia gospodarki, transport i łączność zawsze pozostawały w cieniu. W pewnych okresach kładziono większy nacisk na elektryfikację linii kolejowych, to znów brła górę koncepcja powiększenia trakcji spalinowej. Tworząc duże przedsiębiorstwa samochodowe zapominano, że ważną uzupełniającą rolę

kosztów surowcowych i materiałowych stanowią niewielką pozycję. Jest w tym dużo prawdy, co wcale nie oznacza, że rosnącymi kosztami transportu mamy się nie zajmować, podobnie zresztą jak kosztami zużycia energii, kosztami robocizny itp. W każdej z tych dziedzin można przecież coś usprawnić, co wypływałoby głównie z powiększenia kosztów. Rosnące koszty transportu w naszych zakładach

stwo Przemysłu Chemicznego poinformowało dyrekcję, że żadne interwencje w sprawie dodatkowych przydziałów paliw płynnych nie będą przyjmowane i uwzględniane. A rzeczywistość jest taka, że na niezbędną ilość 300 ton oleju napędowego „Azoty” otrzymały na II kwartał tylko 160 ton. Z otrzymywanych dawniej 300 ton, transport samochodowy zużywał około 140 ton, resztę zużywał transport kolejowy. Teraz pomniejszoną prawie o połowę ilość oleju trzeba podzielić na obie jednostki transportowe. Podobnie rzecz ma się z limitem benzyny, gdyż na 63 tony tego paliwa nasze zakłady na II kwartał otrzymały zaledwie 35 ton.

W tej sytuacji niezbędne stało się podjęcie takich działań, które by mimo wszystko w wystarczającym stopniu zabezpieczyły niezbędne potrzeby przewozowe zakładów. W pierwszym rzędzie postanowiono do minimum ograniczyć przewozy ładunków na długich trasach, gdyż one pochłaniają znaczne ilości limitowanego paliwa. Zleceniodawcy muszą więc do przewozu ładunków na duże odległości wykorzystywać kolej. Kierownictwo zakładu transportu samochodowego zmu-

Jak powiązać koniec z końcem?

mógłby spełniać transport żeglugi śródlądowej. W sumie więc — jak twierdzą znawcy przedmiotu — nasz transport jest mało sprawny i bardzo drogi. Składa się na to wiele przyczyn, do których zaliczyć można rozproszenie taboru kolejowego i samochodowego, małą ładowność i niski stopień wykorzystania środków transportu, a także nieefektywność przewozów i niską mechanizację prac przeładunkowych. Każdy z tych problemów to oddzielny temat. Nie miejsce i pora na ich omawianie.

Niemniej jednak pozostaje faktem, że gdy niedoinwestowana i nadmiernie przeciążona przewożami kolej nie mogła już podciąć obowiązków, zaczęto coraz bardziej przewożami obciążać transport samochodowy, powodując bardzo często dewastację taboru samochodowego i jego nadmierną eksploatację. Rosło więc gwałtownie zapotrzebowanie na części zamienne, z produkcja których nie nadążały fabryki. Gwałtowny wzrost cen paliw płynnych, a w konsekwencji także i cen węgla oraz energii elektrycznej spowodowały, że transport stał się coraz droższy. Wiele musiało upłynąć czasu nim uświadomiono sobie, że transport zaczyna być znaczącą pozycją w kosztach wytwarzania produkcji. Nawyki i przyzwyczajenia są drugą naturą ludzką. Wiele osób dysponujących środkami transportu — mimo oczywistego faktu podrożeń transportu — nie przywiązywało do tego większego znaczenia. Stąd przerzuty surowców, materiałów i towarów z jednego krańca Polski na drugi, puste przebiegi samochodów, niska ładowność itp. Racjonalnemu wykorzystaniu transportu nie sprzyjała polityka centralnego rozdzielnictwa surowców i materiałów, jak i nawałająca coraz bardziej kooperacja pomiędzy zakładami pracy. Ten anormalny stan trwał mniej więcej do połowy 1980 roku, kiedy to wskutek znacznego spadku produkcji i obniżenia procesu inwestowania nastąpiło duże odciążenie zarówno transportu kolejowego jak i samochodowego. Mimo to, wskutek rosnących stale cen paliw, zwiększa się udział kosztów transportu w ogólnych kosztach produkcji. Z tego faktu trzeba sobie zdawać sprawę.

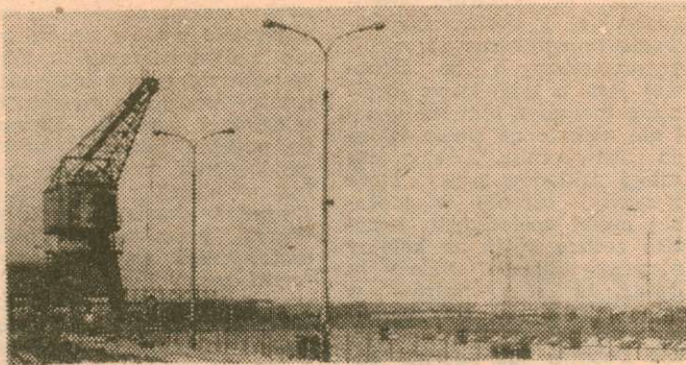
Istnieje pogląd, że koszty transportu w porównaniu do

wypłynęły głównie z powiększenia taboru kolejowego i samochodowego, przyjmowania przewozów surowców i produktów w stanie płynnym przez transport samochodowy, a także ze wzrastających kosztów remontów pojazdów i rosnących cen paliwa. Poglądający się coraz bardziej deficyt importowanych paliw płynnych (a także zmniejszone wydobycie węgla) zmuszają nasze władze do szukania wszelkich oszczędności i do wprowadzania drastycznego ograniczenia ich zużycia. Co prawda wiele surowców i półproduktów wytwarzanych jest na bazie ropy naftowej, lecz właśnie istnieją jeszcze duże możliwości oszczędzania paliw. Łatwość sięgnięcia po te rezerwy skłoniły władze do prowadzenia w ostatnim czasie drastycznie okrojonych limitów zużycia paliw płynnych.

Paliwa płynne w kosztach transportu stanowią niewielką ich część, jednak ze względu na ograniczony import ropy i rosnące jej ceny właśnie na paliwa zwrócono największą uwagę. W naszych zakładach w latach poprzednich zużywano w transporcie kolejowym i samochodowym średnio rocznie około 1200 ton oleju napędowego do silników wysokoprężnych i przeszło 250 ton benzyny różnych gatunków. Jeszcze w pierwszym kwartale br. — chociaż początkowo zapowiadano drastyczne ograniczenia przydziału ilości paliw — zakłady otrzymały dodatkowe przydziały, które zabezpieczyły potrzeby przewozowe. Ze względu na ograniczone możliwości importu ropy i zmniejszonej jej przerób, Minister-

szone będzie wycofać z eksploatacji pojazdy o dużym zużyciu paliwa. Niezbędne będzie ograniczenie wykonywania usług transportowych obcym klientom, a także pracownikom kombinatu. Nie ma też mowy o organizowaniu wybieżek pracowniczych na duże odległości. Wszystkie komórki organizacyjne w kombinacie muszą też ograniczyć swoje zlecenie przewozowe do najniezbędniejszych potrzeb.

W dążeniu do ograniczania zużycia paliw płynnych (śladem innych krajów) od 1 kwietnia br. zniesiono sprzedaż benzyny kierowcom jednostek uspołeczniczonych na rachunki. Wystawianie takich rachunków w wielu wypadkach było fikcją. Zlikwidowano nie tylko marnotrawstwo papieru i wiele godzin dodatkowej pracy, ale także stworzono kierowcom realne możliwości racjonalnego i oszczędnego gospodarowania paliwem. Przy obecnym systemie sprzedaży benzyny i rozliczaniu kierowców ich rzecz będzie czy na przewiezienie określonego ładunku na przewidzianej odległości zużyja mniej czy więcej benzyny, czy na tym stracą lub zyskają. Oczywiście nowy system zakłada, że kierowcy będą postępować uczciwie, a służby drogowe i kierownictwo jednostek transportowych skrupulatnie rozliczać będą kierowców z kosztów zakupu i zużycia paliw płynnych. Sądzić więc należy, że wprowadzone ograniczenia limitowe paliw nie wpłyną ujemnie na zadania przewozowe przedsiębiorstw, lecz przyczynią się do wydatnych oszczędności dewizowych, wydawanych na import ropy naftowej. (WL)



„Uzupełniającą rolę mógłby spełniać transport żeglugi śródlądowej”. Mógłby, ale nie spełnia, czego dowodem jest choćby nie w pełni wykorzystany nasz zakładowy port. Foto: B. Rogowski

Na forum Komisji Zjazdowej

Rozmowy o statucie

(Dokończenie ze str. 1)

1. Oceny ostatecznej wersji założeń programowych po konsultacjach w dużych zakładach. Była ona krytyczna;
2. Uwag szczegółowych do projektu statutu, czyli:
 - sprawy pełnienia funkcji partyjnych przez dwie kadencje a nie dłużej na wszystkich szczeblach;
 - sprawy wyboru I sekretarza nie przez instancję, a przez zebranie, konferencję lub zjazd;
 - sprawy pełnienia nie więcej niż jednej funkcji partyjnej z wyboru;
 - sprawy nielączenia funkcji partyjnych ze stanowiskami administracyjnymi i gospodarczymi;
 - sprawy utrzymania mandatu delegatów i odbywania rocznych konferencji dla oceny realizacji uchwały przez instancję;
 - sprawy zagwarantowania prawa do zmian regulaminu wyborczego tylko przez zjazd lub konferencję delegatów i włączenie tego regulaminu jako elementu składowego do statutu.

Zarówno w wystąpieniu na forum Komisji Zjazdowej, jak i w Opolu na spotkaniu z Egzekutywą KW mówiłem o potrzebie, a nawet niezbędnej konieczności wprowadzenia obowiązku spotykania się członków centralnych władz partyjnych w okresach międzyplenarnych z członkami organizacji partyjnych dużych zakładów i znaczących środowisk. Co więcej, uważam, że z korzyścią dla partii byłoby gdyby ważne uchwały były konsultowane w tych środowiskach, by zasięgnięto w tej kwestii opinii. Stwarzałoby to niezbędne sprzężenie zwrotne między władzami partii i ich wyborcami. Dotychczasowy system kontaktów jest nie do przyjęcia. Nie może między dużą organizacją a np. Komitetem Centralnym pośrednikiem być instruktor — czyli urzędnik KC, lub lektorzy KC, pełniący rolę pośredników od okazji do okazji. Trzeba nam takiego kontaktu, jaki miał miejsce po IX Plenum.

Jeszcze jedno, na co zwrócił moją uwagę w szczególności towarzysze z Egzekutywy OOP remontów amoniaku, a ja to przekazałem z trybuny. Chodzi o bezwzględny wymóg wyeliminowania ze statutu wszelkich dwuznaczności, różnego rodzaju furtek i alternatywnych rozwiązań. Niech te same zasady obowiązują wszystkich — od OOP do Komitetu Centralnego. Szczególnym życzeniem towarzyszy z MK było, by do władz partyjnych oraz na delegatów na konferencję wyższego szczebla mogli kandydować wyłącznie członkowie partii będący delegatami na daną konferencję. Postulat ten przekazałem z trybuny aby został on uwzględniony na X Plenum KC.

Red.: Jak czytałem, przedstawiciel krakowskiej organizacji partyjnej zaproponował wprowadzenie do Biura Politycznego na X Plenum 10 robotników. Jaki był Wasz stosunek do tej sprawy?

St. Krupa: Uważam — i powiedziałem to z trybuny — że nie jest to najwłaściwsze rozwiązanie. Najważniejsze jest maksymalne przyspieszenie Zjazdu. Ten system nieco sztucznie dokooptywania i wzmacniania reprezentacji robotników we władzach partyjnych, stosowany powszechnie w ubiegłym roku na różnych szczeblach instancji partyjnych, nie zdobył aprobaty. Owszem, trzeba żeby w Biurze Politycznym byli robotnicy, ale wybierzmy ich na Zjeździe. Ten system pachnie mi kluczem.

Red.: Jakie będą dalsze losy projektu statutu?

St. Krupa: Zarówno projekt statutu jak i projekt założeń programowych będą poddane pod akceptację X Plenum, a następnie razem z innymi materiałami o charakterze gospodarczym staną się przedmiotem powszechnej dyskusji. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że są to materiały jeszcze niedoskonałe, że ciągle są to projekty. Ostateczny kształt nada im właśnie ta powszechna dyskusja i IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Dalsze próby wyglądania, doskonalenia tych materiałów mogłyby jedynie wpłynąć na przesunięcie terminu Zjazdu. Jak już wspominałem, jego przyspieszenie wydaje mi się najważniejsze.

Red.: Komisja nie zakończyła pracy. Zapewne spotkamy się jeszcze, by porozmawiać o jej efektach. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: BOLESŁAW KARCZ

Casus: Januszkowice

Pisząc w drugim numerze „TKA” z 9 stycznia br. o januszkowskim akwenu, znajdującym się nad nim ośrodkach wypoczynkowych oraz zamierzeniach sprostowania się do składowania na tym terenie popiołów z Zakładów Koksowniczych w Zdzeszowicach, stwierdziliśmy, że dla właściwego uregulowania spornych kwestii potrzebny jest dialog obu stron. Stronami tymi są pisma: wojewody opolskiego Rejonowe Inspektorat Straży Ochrony Przyrody i inne organizacje.

W ostatnich trzech miesiącach dialog ten został znowu podjęty tylko, że jedna ze stron stara się narzucić dość dziwne reguły prowadzenia dyskusji, która przebiega różnymi torami i przy zastosowaniu różnych argumentów. Jedną z tych form jest wymiana korespondencji, która zaczyna przybierać monstrualne wymiary. Dla zobrazowania stanowisk stron pozwolę sobie posłużyć się dwoma ostatnimi dokumentami jakimi są pisma: Wojewody Opolskiego i Rejonowego Inspektoratu SOP. Nie chcąc być poświadczonym o złej interpretacji pierwszego pisma pozwolę sobie zacytować je w całości. Oto ono: „W odpowiedzi na Wasze pismo z dnia 8.XII.1980 r. dot. przeznaczenia części wyrobisk poeksploatacyjnych w Januszkowicach na składowisko popiołów energetycznych z Zakładów Koksowniczych „Zdzeszowice” wyjaśniam motywację działania Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, gdyż wydaje się, iż niepełna ich znajomość jest przyczyną niewłaściwej interpretacji wydanych decyzji. U podstaw przedmiotowej decyzji, która ogranicza (ale nie likwiduje) możliwości rekreacyjnego wykorzystania zbiornika januszkowskiego leży niekorzystny stan higieny atmosfery spowodowany rozbudową ZK „Zdzeszowice”. Wypoczynek, zwłaszcza pobytowy, nie może mieć miejsca w warunkach znacznego zanieczyszczenia atmosfery.

Ze względu na powiązania technologiczne ZK „Zdzeszowice” z Huta „Katowice” powstrzymanie rozwoju tych zakładów dla ochrony walorów zbiornika januszkowskiego było niemożliwe. Rozwój zakładów nastąpił po roku 1971, w którym to Prezydium WRN podjęło uchwałę o przeznaczeniu akwenu na cele rekreacji. Narastająca kolizja funkcji zmusiła WBPP do weryfikacji sposobu zagospodarowania przedmiotowych terenów. Z chwilą podjęcia decyzji składowania odpadów energetycznych ZK „Zdzeszowice” powstała możliwość powiązania z tą inwestycją odtworzenia ośrodka wypoczynkowego w Dębowej (12 km na południe od akwenu januszkowskiego), gdzie walory środowiska, a zwłaszcza stan czystości powietrza atmosferycznego pozwala na rozwój wszystkich form rekreacji z pobytową włącznie.

Ośrodek w Januszkowicach nadal będzie istniał, lecz nie będzie rozwijany. Dopuszcza się wykorzystanie go dla rekreacji krótkoterminowej oraz wędkarstwa. Wyklucza się rekreację pobytową (długoterminową). Materiał rzeczowy do podjęcia takiej decyzji stanowią:

1. „Dokumentacja fizjograficzna problemowa obejmująca zagadnienia higieny atmosfery rejonu Koźła-Kędzierzyna — Zdzeszowice”. Wyk. Geoprojekt Wrocław — 1977.

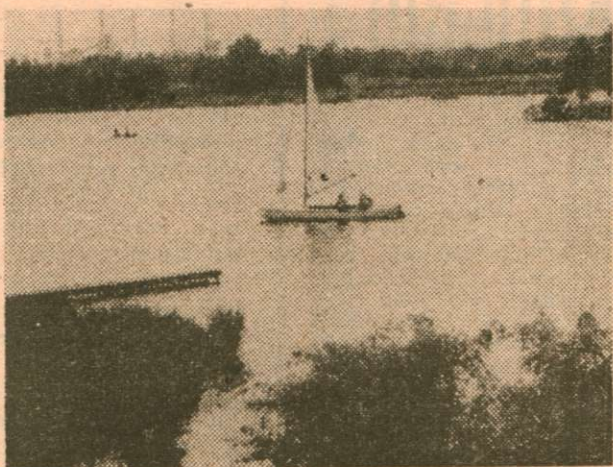
2. „Ekspertyza geotechniczna dotycząca wpływu zbiornika odpadów paleniskowych elektrowni Zakładów Koksowniczych w Zdzeszowicach na wody otwarte oraz na wody podziemne i poziom wodonośnego terenu przyległych”. Wyk. Akademia Rolnicza Wrocław — 1979.

Jest sprawą oczywistą, iż zaangażowanie zarówno merytoryczne jak też emocjonalne związane z realizacją ośrodka januszkowskiego nie może być pominięte przy podejmowaniu takiej decyzji. Etyka zawodu planisty przestrzennego nie pozwala jednak na przemilczanie faktów, z którymi bezpośrednio wiąże się zagadnienie zdrowotności. Do-

sa organami wykonawczymi i jako takie nie są władne do tego rodzaju przedsięwzięć. Ten formalno-prawny element, który przyzwyczailiśmy się w przeszłości pomijać, wbrew pozorom jest bardzo istotny, gdyż dotyka on bezpośrednio problemu praworządności.

W żadnej mierze nie sposób się zgodzić ze stwierdzeniem, że u podstaw decyzji ograniczającej możliwości wykorzystania akwenu leży niekorzystny stan higieny atmosfery spowodowany rozbudową koksowni. Chodzi tu bowiem głównie o decyzję w sprawie przejęcia akwenu określonego numerem

Łatwiej czy rozumniej?



— Zasypać! O resztę będziemy się martwić później.
Foto: B. Rogowski

ceniając rangę zagadnienia jak też zainteresowanie opinii społecznej proponuję zapoznanie się z wymienionymi opracowaniami (znajdującymi się w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego), które stanowiły podstawę podjętej decyzji. W przypadku posiadania innych udokumentowanych przesłanek wpływających na zmianę poglądów proszę o przekazanie ich do wykorzystania Wojewódzkiemu Biuru Planowania Przestrzennego. Podpisał z upoważnienia główny architekt wojewódzki mgr inż. Jerzy Pomianowski.

Po zapoznaniu się z wywodami architekta trudno wyżyć się mieszanym i sprzecznym uczuć. Na początku należy wyrazić pewne zadowolenie z ewolucji stanowiska Urzędu Wojewódzkiego i Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego co wyraża się w wycofaniu się ze stanowiska „likwidacji” na pozycję „ograniczenia użytkowania”. Dla zdrowo myślącego człowieka są to jednak równoznaczne w swej konsekwencji określenia. Trudno też przyjąć bezkrytycznie stwierdzenie o niewłaściwej interpretacji wydanych wcześniej decyzji, gdyż są one sformułowane jednoznacznie czego dowodem są wcześniejsze dokumenty.

Dla wyklarowania zmaconej przez pana architekta wody należy wyświetlić kilka dość istotnych faktów, o których raczył on zapomnieć. Otóż przywołana Uchwała PWRN z 19 lutego 1971 r. nie została dotychczas uchylona ani zmodyfikowana przez prawnie powołany do tego organ. Urząd Wojewódzki oraz WBPP

3 na składowisko popiołów, akwenu równie dobrze zagospodarowanego przez związek wędkarski i przeznaczonego na rozbudowę ośrodków rekreacyjnych. U podstaw decyzji leży więc kłopot ze składowaniem popiołów, a nie obawa o higienę atmosfery.

Jeśli już jesteśmy przy higienie atmosfery i etyce zawodu planisty, to wypadłoby zapytać głównego architekta wojewódzkiego o decyzję w sprawie budowy dzielnic mieszkaniowych w Kędzierzynie-Koźlu w kierunkach zakładów chemicznych. Taka argumentacja wydaje się niezbyt poważna i godna fachowca. Zgodnie z nią można mieszkac w bezpośrednim sąsiedztwie morderczych dla zdrowia wyziewów zakładów, lecz nie można wypoczywać.

Ponadto nie zważono, że Januszkowice są w najbliższej okolicy jedynym miejscem rekreacji dla mieszkańców aglomeracji kędzierzyńsko-kozielskiej i okolic. Sugero- wanie przeniesienia ośrodków wypoczynkowych do Dębowej jest o tyle łatwe o ile nierealne, gdyż nikt nie wziął i nie weźmie na siebie takiego zobowiązania. Zresztą, czy załogi zakładów pracy, które wzniosły ośrodki w znacznej części społecznym sump- tem zechcą pójść na kolejny niepewny interes? Należy tu dodać, że „róża wiatrów” w Dębowej nie jest korzystniejsza niż w Januszkowicach, zaś Dębowa już obecnie odczuwa sąsiedztwo dużej tu- czarni świń. Nie bez znaczenia jest również fakt, że znacz- nie mniejszej powierzchni akwenu w Dębowej niż w Januszkowicach.

Ekspertyzy, na które powołał się pan architekt również nie rozwiewają wątpliwości. Nie można bowiem bez pewnych rozstrzygnięć wyeliminować ryzyko infiltracji skażeń do wód wglębnych, a tym bardziej do sąsiednich zbiorników. Zresztą wątpliwe wydaje się aby „papety” koksowni zaspokoili zbiornik nr 3. W takiej sytuacji należałoby się zastanowić nad wprowadzeniem wodociągów w całym Januszkowicach.

W takich układach, nawet przy częściowej aneksji januszkowskich akwenu przez koksownię, trudno zakładać by w wodach tych zachowało się życie biologiczne, ściślej: by mogły w nich żyć szlachetne gatunki ryb, które się tam obecnie znajdują.

Przy całej złożoności problemu trudno też nie wykazać zrozumienia dla potrzeb przemysłu. Kłopoty koksowni związane ze składowaniem odpadów są oczywiste i niewątpliwie wymagają rozwiązania. Rzecz jednak w tym by dokonać tego przy uwzględnieniu wszystkich racji. Sposób proponowany przez koksownię jest najłatwiejszy i tylko pozornie najtańszy, co wcale nie znaczy, że najsluszniejszy ze społecznego punktu widzenia. Nie do przyjęcia jest sam techniczny sposób załatwienia sprawy składowania popiołów, jak również metody przekonania społeczeństwa o słuszności takiego przedsięwzięcia.

Dotychczas nikt poważnie nie rozważał propozycji możliwości hydraulicznego transportu odpadów w rejon wyrobisk koło Kamienia Śl., gdzie budowa geologiczna wyklucza infiltrację zanieczyszczeń, zaś wielkość wyrobisk daje pewność wieloletniego korzystania z nich. Nie ma w tej propozycji żadnej utopii, tym bardziej, że taką samą koncepcję przyjęto w stosunku do „upłynnienia” odpadów z budowanej elektrowni „Opole”. Warto też poważnie zastanowić się nad częściowym wykorzystaniem popiołów do celów prefabrykacyjnych.

Wobec powyższego stanowisko głównego architekta wojewódzkiego nie można uznać za przekonujące, obiektywne i odpowiedzialne.

Trudno się więc dziwić, że wciąż spotykamy się z obojętnością i ignorancją spraw ochrony środowiska, pojętego w najszerszym tego słowa znaczeniu. Zarzut ten odnosi się nie tyle do tzw. „szarego obywatela”, holdującego najczęściej postawom konsumpcyjnym i pozostającego poza zasięgiem wpływów kulturowych, kształtujących postawę „być” jako nadrzędną w stosunku do postawy „mieć”, ale także do grona ludzi ze środowisk, które winny stanowić awangardę ruchu na rzecz ochrony człowieka przed zgubnymi wpływami cywilizacyjnego postępu — postępu często opacznie rozumianego.

Nasze działania powinny służyć zmianie twierdzenia, że w obliczu mechanizmów biurokratycznych poszczególni „szarzy” obywatele wydają się śmiesznie mali i bezradni, a także w pewnym sensie niekonsekwentni względem swoich zamiarów i intencji. Dążność do postępu, rozwoju, uprzedmiotowienia wcale nie musi być w kolizji z troską o ochronę środowiska ludzkiego. Wprost przeciwnie. Wiedza, umiejętności, zmysł organizatorski mogą i muszą (o co wcale nie tak trudno) służyć poszanowaniu prawa do rozwoju i poszanowaniu wartości humanistycznych. A to w trosce o ochronę środowiska ludzkiego, choćby trud ten ograniczał się do działania w skali mikro.

JANUSZ LABUS

Komu szczęście

Czy można

W dziale BHP znajduje się długa lista wydziałów i komórek organizacyjnych kombinatu, które w roku ubiegłym nie zapisały na swoim koncie ani jednego wypadku przy pracy. Na czele tej listy znajduje się wydział eksploatacji automatyki przy PO i PB, w którym od zeszłego z górą lat nie zanotowano wypadku. Na niedawno odbytym spotkaniu z kierownictwem zakładów, przedstawicielem tego wydziału wręczono puchar, który jest wyrazem uznania dla bądź co bądź dużego osiągnięcia załogi. Pozostałe wydziały i komórki zostały natomiast uhonorowane wyróżnieniami i dyplomami. Wśród wyróżnionych znajdują się: laboratorium zakładu bezwodników (9 lat bez wypadku), wydział zabezpieczeń i łączności (5 lat bez wypadku), wydział budowlany ZWRil (3 lata bez wypadku), oddział kontroli jakości ZBACHem (9 lat bez wypadku), wydział remontów i usług budowlanych ZWRil (3 lata bez wypadku), wydział tlenowni (2 lata bez wypadku), wydział produkcji pomocniczej bud. ZWRil (5 lat bez wypadku), wydział kompresorów (3 lata bez wypadku), wydział turbinowni (5 lat bez wypadku), wydział antykorozyjny (7 lat bez wypadku), wydział eksploatacji aut. PZ (4 lata bez wypadku), a także wiele jednostek, które w ciągu dwóch i jednego roku nie miały wypadku przy pracy.

Przeglądając listę, zadaje sobie pytanie — co zdecydowało, że w tych kilkudziesięciu jednostkach nie zdarzył się wypadek, podczas gdy w innych było ich po kilka. Przypadek, odrobina szczęścia czy też coś więcej?

Ktoś słusznie mógłby zauważyć, że praca w poszczególnych wydziałach znajdujących się na liście jest nieporównywalna. Rzeczywiście trudno porównywać warunki bezpieczeństwa w laboratorium bezwodników, w oddziale kontroli jakości ZBACHem, w wydziale antykorozyjnym z warunkami zagrożenia, jakie czyhają na pracowników budowlanych np. murarzy, czy stolarzy ZWRil. W tych pierwszych wcale nie jest trudno utrzymać — nawet w ciągu wielu lat czyste konto bez wypadków. A jednak w porównywalnych warunkach poszczególnych wydziałów zdarzają się wypadki, w innych natomiast udaje się ich przez dłuższy czas uniknąć.

Na tak sformułowane pytanie główny inżynier bezpieczeństwa Jan Płandowski udziela jednoznacznej odpowiedzi, że nie należy zbyt pochopnie liczyć na szczęście. Jeżeli nawet w którymś wydziale w ciągu określonego czasu bez należytych starań i podejmowanych działań udaje się utrzymać czyste konto bez wypadków, to najczęściej później jest tak, iż po tym okresie następuje gwałtowny wzrost zagrożenia, a krzywa ilości wypadków szybko rośnie. Podstawową sprawą dla utrzymania i utrwalenia bezpieczeństwa warunków pracy jest osobisty przykład przełożonych, systematyczna kontrola i troska o należyte warunki pracy (stan maszyn, urządzeń i jakość narzędzi pracy) oraz konsekwentna i systematyczna reakcja dozoru w przypadkach stosowania przez pracowników wadliwych metod pracy.

sprzyja?

bezpiecznie

Nieprzypadkowo na wspomnianej liście znalazły się aż trzy jednostki organizacyjne ZWRiI, w których ze względu na charakter wykonywanej pracy zagrożenie bezpieczeństwa jest wysokie. Specjalista z dziedziny BHP Alojzy Barucha mówi, że złożyły się na to określone działania. Przede wszystkim kierownictwo tych jednostek zatroszczyło się o należyty stan urządzeń i narzędzi pracy. Dokonaliśmy przeglądu tych urządzeń i narzędzi, a następnie wszystkie uszkodzone i zagrożone narzędzia wycofaliśmy z eksploatacji. We wszystkich tych jednostkach pracują dobrzy, doświadczeni rzemieślnicy, z długoletnim doświadczeniem, którzy posiadają w swoich nawykach zasady przestrzegania bezpieczeństwa pracy. Gdy do takiego środowiska przychodzi młody pracownik, musi się podporządkować tym zasadom. A ponadto nie zaniedbujemy narad wytwórczych i szkoleń z zakresu bhp. Często też z dozorem przeprowadzamy kontrole na stanowiskach pracy zwracając baczniejszą uwagę na bezpieczne warunki pracy.

Kierownik wydziału budowlanego ZWRiI (w którym od trzech lat nie zdarzył się wypadek) Marian Piech stwierdza, że dużą rolę w stworzeniu bezpiecznych warunków odgrywa systematyczne, kwartalne szkolenie pracowników i wyczerpanie ich na różne zagrożenia. Weźmy dla przykładu takie rusztowanie. Nie-solidne zbudowanie rusztowania stwarza dla murarzy i tynkarzy duże zagrożenie. Położyliśmy więc duży nacisk na techniczne sprawdzanie i odbieranie rusztowań przez mistrzów. Wszystkich okoliczności nie da się przewidzieć, ale gdy wyczuli się pracownicy na pewne typowe zagrożenia, to później ostrożność staje się ich codziennym przyzwyczajeniem.

Starszy mistrz stolarni (w której również w ciągu 3 lat nie było wypadku przy pracy) Henryk Nieużyła kładzie największy nacisk na odpowiednie zabezpieczenie maszyn i narzędzi pracy oraz systematyczny instruktaż na stanowiskach pracy. Na ręce stolarza w warsztacie czyha w każdej chwili mnóstwo niebezpieczeństw. Wbrew pozorom, tepe narzędzia powodują największe zagrożenia, więc na te rzeczy bardzo zwracamy uwagę. Bardzo duże znaczenie ma także baczne zaobserwowanie reakcji pracowników gdy podejmują pracę. Zdarza się przecież, że po jakiejś uroczystości przychodzi nie w pełni sił pracownik, albo po prostu człowiek czuje się źle, więc skierowanie go do bardziej bezpiecznej pracy może ustrzec go przed wypadkiem. Jednym słowem staraliśmy się uczyć ludzi myślenia przy pracy, a nie tylko mechanicznego wykonywania swoich czynności.

Wydaje się, że w tych kilku wypowiedziach zawarta jest odpowiedź na postawione na wstępie pytanie.

W. LULEK

Wydarzenia polskiego lata-80 sprawiły, że wielu członków partii odczuwało wewnętrzny niepokój, targali nimi sprzeczności. Widać to było nie tylko wśród szeregowych członków partii, ale i wśród funkcjonariuszy partyjnych. Na wszystkich szczeblach aparatu partyjnego zaszły spore zmiany personalne, nie w takim jednak stopniu jak oczekiwali tego ci właśnie szeregowi członkowie. Jeśli partia sama oczyścić ma swoje szeregi — mówi — jeśli chce odzyskać wiarygodność i zaufanie, potrzebne są jeszcze głębsze zmiany, i to zarówno formalne, jak i merytoryczne. Formalne — przez przeprowadzenie wyborów na wszystkich szczeblach, merytoryczne — przez stworzenie realnego, wiarygodnego programu. Decyzje kolejnych posiedzeń plenarnych Komitetu Centralnego nie były przyjmowane bezkrytycznie, wytykano instancjom różnego szczebla zamknięcie się w murach budynków, brak kontaktu z tzw. dolami, brak orientacji w sytuacji i w wyniku tego podejmowanie spóźnionych i niewłaściwych decyzji. Skończył się czas ustalanej w zamkniętym kręgu generalnej linii, którą wszyscy musieli realizować, skończył się czas dyrektywne go kierowania przez wytyczne, polecenia.

Te oddolne głosy zadecydowały. Rozpoczęła się kampania sprawozdawczo-wyborcza w całej partii, nawet bez decyzji odgórnych. O potrzebie przeprowadzenia wyborów mówiono w wielu OOP, w tym również w OOP dyrekcji technicznej. Ta licząca 70 członków organizacja uważana jest za — że tak powiem — rewolucyjną i jedną z najbardziej przełomowych w kombinacie. Zebranie sprawozdawczo-wyborcze odbyło się tu 27 marca, o czym pisaliśmy kilka numerów wstecz. Nowy sekretarz (Jan Bartkowski), nowy skład Egzekutywy. Jak im się pracuje?

SWOJE ZDANIE

Jest to bez wątpienia jedna z oznak prężności organizacji. Brak dyrektyw, do których wiele OOP było przyzwyczajonych, spowodowało, że nic się nie działo, przez kilka jakże gorących miesięcy tkwili one w letargu. Nie czekać na zalecenia i dyrektywy, reagować na niewyłącznie przeciwne wydarzenia w kraju — tę formułę działania przyjęto w OOP w dyrekcji technicznej za ważną. Jej konsekwencją jest stosunek wyrażony w teleksach co do ważnych wydarzeń. Uznali, że oświadczenie Biura Politycznego w spra-

wie wydarzeń w Bydgoszczy było przedwczesne, domagali się wyjaśnienia sprawy — przyczyn i tła wypadków bydgoskich. Solidaryzowali się z listem dziennikarzy — członków partii z „Trybuny Opolskiej” do Komitetu Centralnego, bo stanowisko w tym liście zawarte uznali za słuszne. IX Plenum KC skończyło się w niedzielę nad ranem, zaraz w poniedziałek członkowie Egzekutywy (a jest ich 5) spotkali się w 5 grupach, z których OOP się składa. Wystarczyło 15 minut przerwy śniadaniowej. Tak powstało wspólne stanowisko co do wyników uchwały Plenum. Podkreślam: wspólne stanowisko, a więc nie stanowisko egzekutywy czy samego sekretarza. W dodatku jest

Wyjście
Z
kryzysu

Bolesław Karcz

to stanowisko na czasie, bez ociągania się, wyczekiwania. Jakże to potrzebne: mieć swoje sprecyzowane zdanie.

DLACZEGO SIŁNA?

Program działania i plan pracy Egzekutywy — to trzeba mieć. I to OOP dyrekcji technicznej ma. Ale nie można tego traktować jak sztywnych ram, poza które nie można wyjść. Ież to konieczności podejmowania niezaplanowanych działań — jak choćby wspomnianej wyżej — narzuca samo życie. Sekretarz OOP wysoko ocenia współpracę z pozostałymi członkami Egzekutywy. Jeżeli mówi się o prężności całej organizacji, to powiedzieć trzeba, o wyrobieniu politycznym jej członków. Bo jeżeli dyskusja w programach wielu zebrań jest bardzo mart-

wym punktem, to tu jest to ożywiona, polemiczna rozmowa, w której ścierają się różne, nawet skrajne stanowiska. Uważają, że tak trzeba, gdzie ludzie mają powiedzieć swoje zdanie, powiedzieć to co czują? Przecież partyjne zebranie jest jak najbardziej właściwym do tego celu forum. Najważniejsze, że wychodzą z takiego zebrania jeżeli niezupełnie, to prawie zupełnie zgodni. Uchwała jest wyrazem zbiorowej mądrości zebranych, a skoro ją podjęła większość, to znaczy, że obojętnie wiąże wszystkich. Oklepane to powiedzenie, ale przecież nie zdevaluowane zupełnie, że w jedności siła.

Jeszcze o jednym przejawie siły. Zebranie sprawozdawczo-wyborcze tej OOP odbyło się w okresie między strajkiem ostrzegawczym i zapowiadzianym strajkiem generalnym. W okresie takiego napięcia, w okresie, w którym partia była — co tu dużo mówić — rozbrojona. To też daje do myślenia.

BEZ PODZIAŁÓW

Załoga jest jedna. Nie można jej dzielić na grupę „Solidarności”, branzowców, ZSMP-owców czy partyjnych. Nie może każda grupa rządzić sobie skrobiać. Wspólny, załogowy interes samorzutnie niejako spowodował wyłonienie się zespołu społeczno-politycznego. Wchodzi do niego przedstawiciele: OOP, Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność”, Rady Oddziałowej NSZZ Chemików i Kola ZSMP. Główny jego cel, to uporzędowanie, zajęcie się rozwiązywaniem wniosków i postulatów zgłaszanych lawinowo w sierpniu i następnych miesiącach. Podstawowe założenie: każdy wniosek musi być zweryfikowany, musi się stwierdzić czy jest on realny czy nie. W przeświadczeniu zgłaszających każdy wniosek jest realny i słuszny, ale jak szerzej na to spojrzeć, to różnie z tą realnością bywa. Ale to trzeba zgłaszającemu wyjaśnić. A te, które rzeczywiście są realne, trzeba po prostu zrealizować.

„Solidarność” jest tu mocna — jak zresztą w wielu innych komórkach kombinatu. Tylko, że tam widać często, że mocny nie zawsze chce być partnerem słabego. W tym konkretnym przypadku o współpracy źle mówić nie można. W kręgu działających tu organizacji społecznych i politycznych nie wi-

(Dokończenie na str. 8)

Szanujmy swoje nerwy

Przyszedł do redakcji kierowca jednego z zakładowych autobusów. Był bardzo wzburzony, choć od przypadku który to wzbudził spowodował minęło już kilka godzin. A zdarzył się on podczas rannego dowozu pracowników zakładu na trasie Kędzierzyn — „Azoty”. Było to 21 kwietnia br.

Przyczyną ostrej scysji było żądanie okazania biletu w autobusie. To jeden z obowiązków kierowców, z czego wszyscy pasażerowie powinni sobie zdawać sprawę. Łaski tu nikt nie robi. Kierowcy za to płacą, a pasażer od tych wymogów musi się rozmyślać. W coraz ostrzejszej tonacji. Doszło do zajechania dla własnego „widzimsię”, lecz po to by wyeliminować jakże częste przypadki wsiadania ludzi do nie „swojego” autobusu, czyli nie do tego, na który mają bilet. Sygnalizowano nam wielokrotnie przypadki, że do autobusów „pakuja” się ludzie bez biletów, podczas gdy nie ma już miejsc dla tych z biletami. Skoro zakładowy autobus, to każdy uważa go za swój, a miejsce dla niego musi się w takim autobusie znaleźć. Sytuacje podobne do opisywanej zdarzają się w autobusach „przedszkolnych” i „żłobkowych” (dowozących rodziców z dziećmi do przedszkoli i żłobków). Żeby nas właściwie zrozumiano: uważamy, że kierowca ma obowiązek zabrać pasażerów jeśli ma wolne miejsca i nie przewiduje, że na następnych przystankach będzie miał nadkomplet lub część pasażerów z ważnymi biletami zostanie na przystanku. To normalne, ludzkie zachowanie i nie sądzimy, by kierowcom zakładowych autobusów zdarzało się reagować inaczej.

Nie byłoby może całej scysji, gdyby nie arogancja pasażerki wezwanej do okazania biletu. Od słowa do słowa i... zaczęła się rozmowa. W coraz ostrzejszej tonacji. Doszło do zajechania pod komendę MO, a że milicjanci nie chcieli na siebie brać roli mediatorów, zajęcie spisał strażnicy na bramie zakładowej. Czy to było potrzebne? Pytanie jest raczej retoryczne. Owszem, nie opadł jeszcze w społeczeństwie stan zdenerwowania, emocji, a potęgują go odczuwane przez nas wszystkich trudności na każdym kroku. Czy więc z tego powodu musimy na siebie walczyć, skakać sobie do oczu? Apele o spokój, o rozsądne zachowanie się, o wzajemną życzliwość — jak widać — ciągle jeszcze trafiają często w próżnię.

Było, minęło... — rzecz by można. Jeżeli jednak piszemy o tym, to nie dlatego, że załatwimy sprawę, że napiętnujemy kogoś tam. Celowo nawet nie wymieniamy nazwiska. To nie jest w końcu tak istotne. Ważniejsze są wnioski, które z tego przypadku pasażerowie powinni wyciągnąć; zrozumieć, że kierowca to też człowiek, on jest w autobusie jeden, pasażerów wielu. Nie utrudniamy więc kierowcom wypełniania ich obowiązków — nawet jeśli komuś zdarzyło się w tym dniu wstać lewą nogą z łóżka. Szanujmy nawzajem swoje nerwy!

(LOB)

Widziane
z parteru

Dla niektórych, noszących głowy w chmurach, parter jest poziomem zbyt niskim, by mogli go uwzględnić w swoim punkcie widzenia. Tym czasem warto od czasu do czasu spojrzeć na rzeczywistość, która nas otacza, z tego właśnie poziomu.

Weźmy przedstawione na zdjęciu drzewo. Rośnie ono na parkingu przed hotelem „Centralnym”. Rośnie — to może za dużo powiedziane, ono wegetuje. Otoczone szczelnie płaszczem betonowych płyt stara się nie dać się im

stłamsić — niestety, z mizernym raczej rezultatem. Ze wszystkich możliwych stron otaczają go zderzaki różnych odmian samochodów, warczących groźnie od czasu do czasu, a zdarzy się, że i staranować próbują. Przesada? Rozczulenie? Może i tak, ale przecież ludzie drodzy, drzewom też się coś należy. A o tym, co się drzewom należy, pamiętać powinni właśnie ludzie.

Foto: B. Rogowski

Kędzierzyn-Koźle

MIASTO ROZWOJOWE?

(Dokończenie ze str. 1)

można rozpoczynać realizację tego, wielkiego zadania.

Ale cóż z tego, skoro projekt przewiduje tzw. wielką płytę — wytwór fabryk domów. Przeprojektowanie osiedla na stosowany dotychczas w Kędzierzynie-Koźlu tzw. wielki blok, trwałoby 2—3 lata. No tak, ale są jeszcze fabryki do mów w Opolu i Nysie. Nysa odpada ze względu na nieco inną technologię. Pozostaje Opole. W mieście wojewódzkim nie ma na razie terenów uzbrojonych, dlatego znaczna część produkcji tamtejszej fabryki domów mogłaby zasilić Kędzierzyn. Wszystko w porządku, ale jest kilka zastrzeżeń, które trzeba wziąć pod uwagę, rozpatrując ten projekt.

Przed wszystkim produkcja opolskiej fabryki domów jest ogólnie mówiąc nie najlepsza. Mieszkania montowane z prefabrykatów mają wiele wad. Ściany przepuszczają wilgoć, co objawia się przemarzaniem i grzybem, stropy też nie są szczelne. Wielu mieszkańców osiedla ZWM w Opolu musi zmienić lokal. Po drugie mieszkania z wielkiej płyty są droższe w ogóle, a jeszcze bardziej, jeżeli policzymy transport z Opolu do Kędzierzyna. Normatyw, przyjęty w naszym kraju przewiduje, że cena 1 metra kwadratowego powierzchni mieszkalnej nie powinna przekraczać 7 tys. zł. Tymczasem cena metra kwadratowego z opolskiej fabryki domów kształtuje się na wysokości ok. 10 tys. zł. Natomiast technologia stosowana dotychczas w Kędzierzynie-Koźlu sprawia, iż koszt metra kwadratowego powierzchni mieszkalnej wynosi tylko 6 tys. zł. A przecież koszty te obciążają kieszeń przyszłego lokatora.

Obliczono również, że cena całego osiedla „Wschód”, w przypadku korzystania z opolskiej fabryki domów, wzrosłaby o 114 mln zł, podczas gdy prze projektowanie (zmiana wielkiej płyty, na wielki blok) pociągnie za sobą wydatek 1.700 tys. zł. Nie można również

zapominać o tym, że główny wykonawca osiedla, KZB opierał już wieloblokową technologię i przejście na wielką płytę pociągnęłoby za sobą obniżenie jakości mieszkań, przy najmniej w pierwszej fazie budowy. Gdyby nawet przyjąć koncepcję ściągania z Opolu elementów budowlanych, to przecież nie ma pewności, że po uzbrojeniu terenów na swoim „podwórku” Opole zechce wspomagać Kędzierzyn. Bliższa cięba kosztowała.

A jednak Wrocławskie Zjednoczenie Budownictwa stoi na stanowisku wozienia wielkiej płyty z Opolu, przy czym nie może podać terminu wznowienia inwestycji fabryki domów w Kędzierzynie-Koźlu, ani jakichkolwiek prognoz na ten temat. Jest to niekonsekwencja, wynikająca zapewne ze znacznego oddalenia od spraw naszej spółdzielni mieszkaniowej, a także urzędniczego traktowania interesów społecznych, nie mówiąc już o rachunku ekonomicznym. Podobne stanowisko zajmuje również Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Opolu. Zresztą pozostając już w układach wojewódzkich, trudno byłoby powiedzieć, żeby Kędzierzyn-Koźle był przez Opole rozpieszczany. Dotyczy to nie tylko budownictwa, ale wielu innych dziedzin życia.

W sprawie tej wypowiedział się Zarząd RSM „Chemik”. Podjął mianowicie decyzję o pozostaniu przy technologii wielkiego bloku. Jaki to będzie miał wpływ na dalsze losy budownictwa mieszkaniowego w naszym mieście pokazuje przyszłość.

Przeprojektowanie osiedla „Wschód” potrwa 2—3 lata. Czy do tego czasu nie się nie będzie u nas budowało? Okazuje się, że w spółdzielni wcześniej pomyślano o mających nastąpić trudnościach. Nie jest to oczywiście wielki program, taki, który w radykalny sposób polepszyłby sytuację mieszkaniową, ale bu-

dować się będzie. W KZB powstanie 240 mieszkań, natomiast w Kędzierzynie, w rejonie osiedla „Piastów” wybuduje się 9 budynków po 20 mieszkań każdy. Równocześnie powstaną budynki z mieszkaniami rotacyjnymi. W przyszłym roku, po prowadzonym obecnie prze projektowaniu ekipy budowlane wejdą na teren przeznaczony pod osiedle „Wschód”. Oczywiście, jeżeli koncepcja ta przeważy.

Wiele mówi się też o tym, co jest, czyli o osiedlach już zbudowanych. Szczególnie dużo uwag dotyczy osiedla „Piastów”. Wiadomo, że pozostało tam jeszcze wiele do zrobienia w dziedzinie tzw. infrastruktury społecznej. A więc żłobki, przedszkola, szkoła, handel, służba zdrowia itp. W tej chwili infrastruktura zrealizowana jest w 55 procentach. Dla porównania, osiedle ZWM w Opolu ma tylko około 3 procent infrastruktury. Ale to, że innym jest gorzej, to jeszcze nie powód do radości. Na żłobki, przedszkola, stale brakuje pieniędzy. Obiekty te inwestowane są ze środków resortowych i spółdzielni w tej dziedzinie niewiele może, a jednak stara się. Jest coś takiego, jak system gospodarczy. Budowa obiektów wchodzących w skład infrastruktury społecznej realizowana jest w ten właśnie sposób.

Często tego typu budowy przeciągają się, trwają po kilka lat, ale cieszyć się należy, że w ogóle coś się buduje. Są to wszystko inwestycje realizowane poza planem, przy wydatnej pomocy zakładów przemysłowych, w tym również ZA „Kędzierzyn”. Gdyby patrzeć na plan, to nie mielibyśmy na „Piastach” przedszkola, żłobka i wielu innych obiektów. Problem jest ze szkołą. W planie na bieżący rok nie przewidziano miejsca na tę ważną i jakże potrzebną inwestycję.

Był czas, że obiecywano nam w krótkim czasie mieszkanie dla każdej rodziny. Niestety realia okazały się surowe, daleko odbiegające od marzeń. Wiele złego w tej dziedzinie nie sprawiła zapewne reforma administracyjna z 1975 roku, która między innymi pozbawiła spółdzielczość mieszkaniową roli inwestora. W naszym, kędzierzyńskim przypadku wszystko, co z budownictwem związane wziął na siebie „Inwestprojekt” w Opolu. Wystarczy spojrzeć na osiedla budowane do 1975 roku i realizowane później. Różnica jest aż nadto wyraźna.

RSM „Chemik” chce być jednostką niezależną, chce funkcjonować w systemie pozabawionym wszelkimi pośrednikami, utrudniającymi i tak niełatwą pracę. Od 1 stycznia br. RSM przyjęła na siebie obowiązki inwestora, co zgodnie było z licznymi postulatami i sugestiami. W ślad za tym muszą pójść dalsze decyzje, przynajmniej większą samodzielność. Chodzi o to, by spółdzielcy mogli sami decydować o tym jak i gdzie mieszkać, o tym czy mieszkania mają być tańsze i lepsze, czy też gorsze i droższe jak chce Zjednoczenie. Jest bardzo dużo spraw związanych ze spółdzielczością, a przecież dotyczących nas samych, bo przecież żyjemy w tym mieście, tu pracujemy i wypoczywamy.

7 maja br. odbędzie się walne zgromadzenie spółdzielców, na którym omówiony zostanie projekt ustawy o spółdzielczości mieszkaniowej. Przewiduje się również dyskusję na temat systemu przydziału mieszkań. Chodzi m.in. o to, by nie powtórzyła się sytuacja z roku ubiegłego, kiedy to na 270 mieszkań oddanych przez RSM, 50 procent pozostało w gestii wojewody.

Miejmy nadzieję, że będą to owocne obrady. Chcielibyśmy, taka jest wola chyba wszystkich mieszkańców miasta, by Kędzierzyn-Koźle był miastem rozwojowym nie tylko z nazwy.

JANUSZ WĄSEWICZ



W azotowej księgarni jak zwykle duży ruch. Miejmy nadzieję, że dział antykwaryczny też nie będzie narzekał na brak klientów.

Zdjęcie: B. Rogowski

Antykwariat czeka na książki

W punktach skupu makulatury lub co gorsza, na wysypiskach śmieci znaleźć często można książki w zupełnie niezłym stanie, czasopisma i inne wydawnictwa. Jest to oczywiście marnotrawstwo, marnotrawstwo tym boleśniejsze, gdy spojrzymy na sytuację naszego rynku wydawniczego. Nakłady poszukiwanych pozycji są zbyt małe, atrakcyjne tytuły znikają z półek w ciągu kilku godzin. W księgarniach zalegają natomiast książki, na które po prostu szkoda papieru.

Czy przeczytane, „używane” książki muszą trafiać na śmietniki? Pytanie jest retoryczne, chociaż nie pozbawione sensu, gdyż praktycznie rzecz biorąc, domowe biblioteki mają swoją pojemność, a piwnice mogą być wykorzystywane do przechowywania innych rzeczy. Wystarczy przegłądnąć domowe zakamarki, by stwierdzić jak wiele książek i innych wydawnictw leży bezużytecznie. Jaka na to rada? Oczywiście antykwariat.

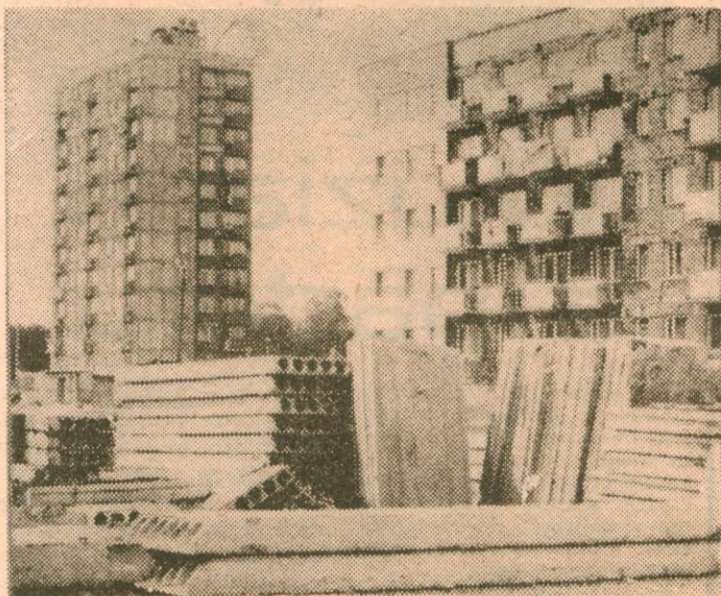
Miło nam zatem zakomunikować, że od 23 kwietnia br. w księgarni nr 26 (pawilon obok bramy głównej ZA „Kędzierzyn”) czynny jest drugi w naszym mieście dział antykwaryczny. Oto kilka szczegółów na ten temat. Informacje uzyskaliśmy od kierowniczki księgarni.

Dział antykwaryczny prowadzi książki i czasopisma wydane po roku 1945. W starodrukach specjalizuje się antykwariat w Opolu. Przyjmowanie książek odbywa się we wtorki i czwartki w godzinach od 12 do 16.30. Przedłużenie godzin pracy księgarni ma na celu umożliwienie korzystania z działu mieszkańcom innych osiedli Kędzierzyna-Koźla. Jakie książki przyjmuje dział antykwaryczny? Muszą to być wydawnictwa w dobrym stanie i takie, które będą miały zapewniony zbyt. Nie chodzi bowiem o to, by gromadzić tytuły, lecz o to by ułatwić dotarcie książki do tych, którzy wcześniej nie mieli szczęścia.

Przed rozpoczęciem roku szkolnego dział antykwaryczny będzie przyjmował podręczniki. Wycenę podręczników oraz wszystkich innych książek prowadzą pracownicy księgarni. Szczególnie poszukiwane wydawnictwa takie jak encyklopedie, słowniki itp. mogą osiągnąć wartość nawet 300 procent ceny katalogowej. Na przykład trzynastotomowa Wielka Encyklopedia Powszechna w antykwariacie kosztuje 14 tys. zł., przy czym 25 procent tej kwoty pozostaje w księgarni, jako prowizja za pośrednictwo. Dotyczy to wszystkich operacji finansowych w dziale antykwarycznym.

Księgarnia przyjmuje również wydawnictwa zagraniczne, cieszące się dużym zainteresowaniem. Chodzi tu między innymi o popularne „Burdy”. Oferta działu antykwarycznego zależy oczywiście od samych czytelników. Zachęcamy zatem do korzystania z działu antykwarycznego azotowej księgarni. Warto przegłądnąć domowe półki, szafy, strychy i piwnice. Z książek, które przeznaczyliśmy już na makulaturę mogą skorzystać inni. Zapraszamy do księgarni.

(jaw)



Osiedle „Piastów” wymaga jeszcze wielu nakładów i sporo pracy. Uporządkowanie terenów, założenie trawników i elewacji na budynkach, to sprawy może nie o zasadniczym znaczeniu, a jednak sprawiające, iż życie w nowym osiedlu jest bardzo uciążliwe.

Zdjęcie: B. Rogowski

Kątem oka

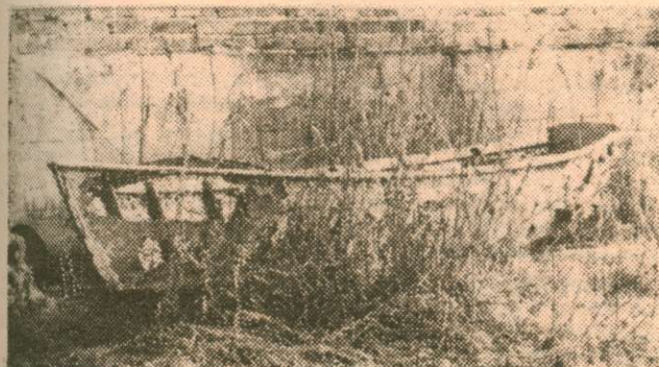
Wytyczną go

Umiejętność przewidywania konsekwencji i zjawisk towarzyszących pewnym decyzjom i przedsięwzięciom oraz umiejętność panowania nad nimi są podstawowymi wymogami obowiązującymi podejmujących owe decyzje. Ewentualne błędy w tej materii — a takie są możliwe, gdyż nie zawsze da się wszystko przewidzieć — można naprawić poprzez szybkie reagowanie na niepożądane zjawiska, poprzez operatywne i elastyczne działanie urzędników. Jeśli zaś umiejętności tych nie starczą, mamy do czynienia ze zjawiskiem skostnienia podrywającego autorytet administracji i wzbudzającego brak zaufania do niej.

Kolejne dowody na to przyniosły ostatnie decyzje w sprawie reglamentacji żywności i wprowadzenia „kartek”. Problemów z tym związanych było sporo i każdy z nich doczekał się już „opracowań”. Z niektórymi początkowymi kłopotami z grubsza się uporano. Opracowano instrukcje, wytyczne... Ale znowu nie przewidziano jednej sprawy.

Otóż przed Świętami Wielkanocnymi znajoma załaziła się, że została okradziona. Gdyby tylko z pieniędzy, to pół biedy — okradziono ją również z kartek, od których uzależniona jest przecież możliwość zakupu niemal wszystkich niezbędnych artykułów żywnościowych. Dziewczyna była zrozpaczona, a rozpacz jej spotęgowała była efektem rozmowy z samym panem prezydentem. Jej efekt był ponoć mizerny, jeśli nie liczyć propozycji pójścia na garnuszek sąsiadów i lania gorzkich łez do gorzkiej herbaty. Poza tym nic nie mógł poradzić, gdyż w sprawie postępowania w podobnych przypadkach brakuje jeszcze wytycznych. A ponoć w tzw. sprawach ludzkich urzędy i ich przedstawiciele powinni być nadzwyczaj wyczuleni. Na kilka rozmów w różnych instytucjach tylko jedna przyniosła częściowy efekt. Ba, nawet rozmówca był miły i rozumiejący prywatny problem. Pocieszeniem — choć nikłym — dla znajomej jest fakt, że nie ona jedna znalazła się w takiej sytuacji.

Panie prezydencie, proszę pilnować kartek! (L)



Pod murem, obok instalacji siłesjanu przycupnęła w trawie łódka. No, może łódka to za dużo powiedziane, to jest rozlatujący się wrak, który już nie nadaje się do remontu. Zapewne nie jest to pomyślane jako element dekoracyjny i nie w tym celu szczątki łódki w tym miejscu się znalazły. No więc dlaczego tu właśnie leży i skąd się tu wzięła? Na to pytanie nie znajdujemy odpowiedzi.

Foto: B. Rogowski



Hasła, slogany, aforyzmy bywają w różnym stopniu, równie często niezwykle mądre, trafne i pouczające co i głupie, frywolne i dalekie od rzeczywistości. Wśród tych wyśmiewanych — bez

Chore ciało, chory duch

względem na to czy wyrażone po raz pierwszy były przez współczesnych czy też ludzi z dawnych wieków — znalazło się również: „w zdrowym ciele, zdrowy duch”. Tymczasem ostatnio coraz częściej zwraca się uwagę, że to powiedzonko nie jest pozbawione racji.

Wszyscy, którym leży na sercu zdrowie i prawidłowy rozwój fizyczny i moralny młodego pokolenia, z wielką uwagą obserwują obecne poczynania w ruchu młodzieżowym. Nikt inny bowiem jak właśnie organizacje młodzieżowe nie jest w stanie faktycznie usportowić dziewcząt i chłopców, wprowadzić większość z nich na boiska, naturalne tereny rekreacyjne. Nie chodzi tu o „produktowanie” mistrzów, tworzenie profesjonalnych lig, budowanie wyczynu,

gdyż do tego powołane są inne instancje i organizacje. Zresztą, czy wychowawca może na zawsze uważać za człowieka zdrowego? Niestety, w ostatnich latach, w tej materii ruch młodzieżowy nie miał się czym chwycić. Nie zdołał on bowiem systematycznie krzewić kultury fizycznej, wyrobić naturalnej potrzeby ruchu. Codzienną żmudną pracę w tej materii i nie tylko w tej dziedzinie zastępowano głośzeniem hasel i efektownymi, nawet niezbyt spektakularnymi — akcjami.

owe prawa w swej organizacji.

Niestety, na razie ani harcerstwo wywodzące się ze skautingu preferującego ruch, ani ZSMP — jedna z najprężniejszych niegdyś organizacji, nie przypominały sobie o sporcie i kulturze fizycznej. Czy w programach tych organizacji prawdziwy, spontaniczny sport nie ma miejsca? Czy ten element nie jest potrzebny w ich działalności, czy nie może i nie powinien służyć wychowaniu? Jeśli ktoś zechce udzielić twierdzącej odpowiedzi, to powinien przyjąć do wiadomości, że dalsze poczynania ruchu młodzieżowego, organizacji młodzieżowych nadal będą przypominać Panasiemionową opowieść. A idzie ona tak: „Młody działacz młodzieżowy wybierając się na pole broni, walczy o sprawę, o kieszonki: legitymacja jest, wytyczne są, tezy są, w porządku. Na polu — zaraz, zaraz: legitymacja jest, wytyczne są, tezy są. Cholera, a gdzie broni?”

W tej ogólnej mizernocie kultury fizycznej, alarmującym stanie zdrowia młodzieży, dał się jednak zaobserwować jakiś ruch. Zapoczątkowali go członkowie ZMW, ludzie którzy należą bodaj do najtrzeźwiej patrzących na faktyczne potrzeby młodzieży, widzących między innymi dość prostą zależność między zdrowym ciałem a zdrowym duchem. To cieszy, ale i zobowiązuje innych. Czy wyczują to ich koleżanki i koledzy z bratniej organizacji, która jest już po swym kolejnym zjeździe. (L)

FRASZKI

O kolejkach

Najwięcej dziś mają ci, którzy wystają.

Dzisiejsza młodzież

Nie jeden kilkulatek już tak jest rozgarnięty, że zmienia złego tatę na niezłe... alimenty.

Sposób na szczęście

Przyjemny ulgi odczujesz dreszcz, gdy cię spod rynny wypchną na deszcz.

O kryteriach

Przywódców — ogół zalet różnie oceniają. Najpierw na nich medale, potem psy wieszają.

Długodystansowiec

Najdłuższy bywa w obiegu ten z dystansem do wszystkiego.

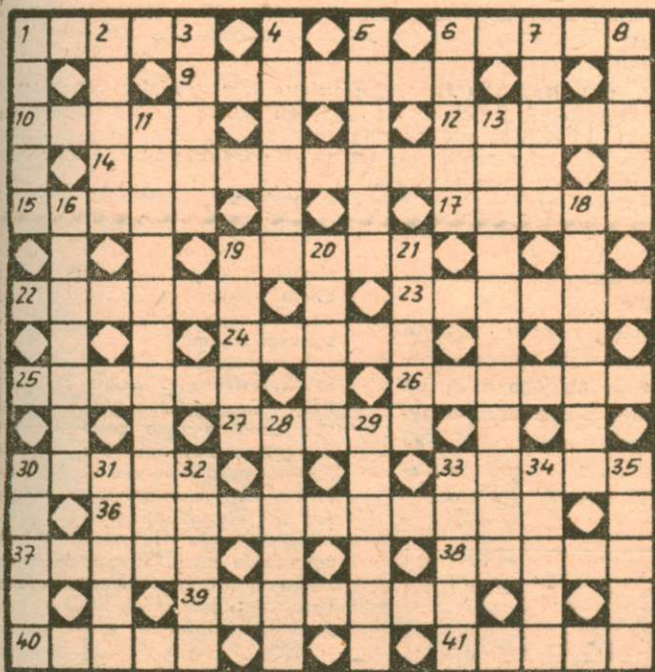
Bajki uwspółcześnione

O kuku i lisie

Nie wszyscy jeszcze znają tę prawdę niezmienną, że nie powinien krakać, kto buzię ma pełną.

Nadesłała: ZOFIA DRÓŻDŻ

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) kwiat poświęcony Izydzie, 6) wiszący kawałek lodu, 9) zwolennik skrajnych reform, 10) pokarm oseska, 12) rodzaj narkotyku, 14) świat drobin atomów i cząstek elementarnych, 15) podziałka na mapie, 17) kwitnie tylko raz, 19) zjazd czarownic, 22) człowiek leworęczny, 23) wydobyta kopalina, 24) gra nie rozstrzygnięta, 25) zmętnienie rogówki oka, 26) pochyla powierzchnia góry, 27) tłocznia, 30) naczynie używane dawniej do picia wina, 33) narzędzie do żęcia zbóż lub traw, 36) artysta cyrkowy, 37) rodzaj gry w karty, 38) najgrubszy palec ręki, 39) zeszyt z zapiskami, 40) zbiornik do zakiszania pasz, 41) rasa psów myśliwskich.

Pionowo: 1) skład starożytnych rzeczy, 2) zmorek debiutantów, 3) ptak — złodziej, 4) naprawa, restaurowanie, 5) lampa elektroniczna ośmioelektrodowa, 6) surowiec na sieczkę, 7) fałda na spodnicy, 8) chronione drzewo wysokogór-

skie, 11) jednostka energii cieplnej, 13) dziecko urodzone po śmierci ojca, 16) naciskana palcami dźwignia w instrumentach muzycznych, 18) część doby, 19) dzieli budynek na kondygnacje, 20) mocny strzał piłką na bramkę, 21) otyłość, 23) pozostałość, ostatek, 29) krótkie spodnie plażowe, 30) przysmak, rarytas, 31) jednowartościowy rodnik np. metyl, 32) zawiadomienie w prasie, 33) odręczny rysunek, 34) drużyna, kompania, 35) wynik polowania.

„FRANT”

Rozwiązania prosimy nadawać w terminie 15-dniowym od chwili ukazania się numeru na adres Redakcji z dopiskiem na kopercie „krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr-u 13/81

Poziomo: deser, suwak, ekspert, kleks, amory, pro-

tektorat, aster, trapa, skóra, karafka, amoniak, surrogat, sekstet, dyżur, magia, wypad, numizmatyka, słowa, pasat, niewola, trakt, seria.

Pionowo: dykta, szept, resor, usterka, tektura, start, wrota, krypta, krematorium, marynistyka, szalupa, planeta, skład, amper, tydzień, sumator, maszt, gnoma, amant, wypas, pąser, dętka.

Rozwiązanie krzyżówki z nr-u 14/81

Poziomo: smoczek, ognisko, ród, Marusza, wyparka, wół, fryzura, okaryna, tok, rozłam, Kalisz, awizo, pędrak, sopran, hak, dowódca, odwiert, rum, tonacja, plagiat, cło, piekarz, trakeja.

Pionowo: semafor, oprzyrządowanie, zasługa, krawiat, odwlok, sprzymierzeniec, naprawa, opalacz, oliwa, mak, kos, podstęp, audycja, oświata, notatka, haracz, kompot.

„Trybuna Kędzierzyńskich Azotów”

Tygodnik — Organ Samorządu Robotniczego Zakładów Azotowych „Kędzierzyn” Redaguje Kolegium w składzie: przewodniczący — Henryk Mordak redaktor naczelny — Władysław Lulek sekretarz redakcji — Bolesław Karcz redaktorzy — Janusz Łabus, Janusz Wasiewicz oraz członkowie społecznego kolegium Władysław Bedkowski, Czesław Górski, Jan Malisz, Jan Szkaradek, Zenon Siwiec, Jerzy Pilarski, Maksymilian Michalak, Mirosław Wrona, Józefa Sołtysiak, Andrzej Rygorowicz, Jerzy Bigos, Tadeusz Hordyjewicz, fotoreporter — Bogusław Rogowski, redaktor techniczny — Zygmunt Nowak, korektor — Elżbieta Szatan.

Adres Redakcji: Zakłady Azotowe 47-223 Kędzierzyn-Koźle, budynek Internatu Zespołu Szkół Zawodowych nr 118 pokój 109 Telefony centrala — 320-21 (29) wewnętrzny — 21-65 (sekretariat — redaktor naczelny) oraz 30-19 i 35-19 Telex — 0732331 Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca Redaktorzy przyjmują interesantów codziennie w godzinach od 10 do 13 w soboty Opole 0873-1300-81 J-5



Basen już wkrótce czynny

Z tyłu, za tym budynkiem socjalnym na lodowisku, mieści się letnia atrakcja młodzieży i nie tylko młodzieży — basen z podgrzewaną wodą. Atrakcja to nie byle jaka, bo w sezonie zjeżdżają tu z Kędzierzyna-Koźla i z okolicy całe tłumy. Czasem w basenie jest tyle kąpiących się naraz, że przeszkadzają sobie nawzajem.

Kiedy zacznie się sezon? Kierownik obiektów sportowych M. Maciejewski mówi, że na dobrą sprawę można ruszać od początku maja. Tylko żeby nie było za zimno. W kwietniu basen intensywnie przygotowywano do otwarcia. Jak zwykle czyszczono nieckę, brodzik, malowano, sprawdzano urządzenia do uzdatniania wody, chlorowania, podgrzewania, remontowano plot. Ratownicy są, kasa też gotowa. Przepuszczalnie od 10 maja basen będzie funkcjonował. W widocznym na zdjęciu budynku mieści się m.in. kawiarnia, która w upalne dni serwować będzie napoje chłodzące. Na razie w niej pustawo, bo lodowisko jest nieczynne, basen zaś jeszcze nieczynny. Ale niech no tylko się zacznie...

Foto: B. Rogowski

Wyjście z kryzysu

(Ciąg dalszy ze str. 3)

dać większych rozbieżności. Jak trzeba pracownikowi, który na to zasłużył, załatwić premię, to podejmują działania sekretarz OOP z przewodniczącym Komisji Wydziałowej „Solidarność”.

LISTA BRAKÓW

Partia musi zmienić sposób działania. Mówiło się o tym i mówi od dawna w tej OOP. Lista braków jest długa. Widać, że tak wielka jest obawa przed następnym kryzysem, tak ogromna wola postawienia instytucjonalnych i wszelkich innych zapór przeciwko powtórzeniu się takich sytuacji, które w 36-lecie przeżyło wielu członków tej OOP, że nawet w niektórych sprawach jakby chcieli „przedobrzyć”.

O wielu sprawach musi decydować statut. Żeby nie było niejasności, trze-

ba zawrzeć w nim nie dające się omiąć lub niewłaściwie zinterpretować sformułowania. Kilka przykładów: czynne i bierne prawo wyborcze mogą mieć tylko mandatariusze. Każdy delegat na konferencje niezależnie od szczebla musi mieć mandat na kadencję. Co rok trzeba ocenić, rozliczyć władze wykonawcze poszczególnych instancji. Jasno trzeba określić zakres obowiązków sekretarzy i członków Egzekutywy wszystkich szczebli, do Biura Politycznego włącznie. Regulamin wyborczy powinien ustalać zjazd, by uniknąć możliwości manipulowania. I wiele innych.

CZY IDEALNIE?

Z przedstawionego wyżej opisu jawi się wręcz idealny obraz działalności OOP przy dyktandzie technicznej. Ideale zawsze budzą nieufność, szczególnie w ostatnim okresie. Dość mamy idealnych obrazów serwowanych nam przez wszystkie publikatory w poprzedniej dekadzie. W rzeczywistości działalność tej OOP nie jest aż tak wzorowa, bezkrytyczna. Jeżeli jednak zostały tu przedstawić te pozytywne fakty, to dlatego, by dać dowód, że potrafiono tu przełamać kryzys, znaleźć nowe, zgodne z duchem czasu formuły działania. Co nie wszędzie jeszcze nastąpiło.

BOLESŁAW KARCZ

Karty dla pływaków

Jak nas informuje Oddział WOPR w Kędzierzynie-Koźlu, w krytej pływalni został uruchomiony punkt zdobywania powszechnych kart pływackich dla dorosłych i młodzieży. Można je zdobywać według znanych zasad (trzeba udowodnić, że potrafi się przeplwać określony dystans dowolnym stylem) w każdy dzień tygodnia w godz. 18.00 — 21.00, natomiast w niedziele od 8.00 do 21.00. Warto pomyśleć o karcie pływackiej przed sezonem, który jest coraz bliżej. Może się ona okazać niezbędną choćby w Januszkowicach przy wypożyczaniu sprzętu pływającego (kajaki, rowery wodne, łodzie spacerowe).

Mamy również informacje dla bardziej zaawansowanych pływaków. W niedzielę 3 maja zdobyć będzie można również w krytej pływalni specjalną kartę pływacką tzw. żółty czepek — po zdaniu specjalnego egzaminu. Warunkiem dopuszczenia do tego egzaminu jest posiadanie dowodu osobistego, przyniesienie jednego zdjęcia i wpłacenie 100 zł jako pokrycie kosztów. Oddział WOPR informuje o niedzielę 3 maja, mamy nadzieję, że i w następne niedziele przed sezonem żółty czepek można będzie zdobyć.

(b)

Śladem naszych publikacji

(Dokończenie ze str. 2)

i kontrole wykazały, że stan warunków pracy — inimo wydanych nakazów — nie uległ zmianie. W tej sytuacji słusznym by było wystąpienie z wnioskami karnymi w stosunku do pracowników nadzoru z tytułu niedopełnienia obowiązków służbowych. Od zamierzenia tego odstąpiono, gdyż jak sobie przypominamy, miesiące letnio-jesienne roku ubiegłego takiemu postępowi nie sprzyjały. Dlatego też o istniejącym stanie na BF II informowano przełożonych.

Prowadzone dalsze obserwacje i zmagania o poprawę istniejącego stanu bezpieczeństwa i higieny pracy na instalacji BF II wykazały pod koniec roku ubiegłego, że na odcinku tym podjęto działalność. Wprawdzie niespowodowało to rewelacji i radykalnych zmian na lepsze, jednak moim zdaniem każda inicjatywa i działalność w tym przedmiocie godna była uznania, a w szczególności zachęcenia do dalszego wysiłku. Z tych względów postanowiłem skorzystać z uprawnień przepisu punktu 2.4 § 6 Uchwały nr 36 Rady Ministrów w sprawie służby bezpieczeństwa i higieny pracy.

Lepiej karać niż nagradzać?

Jako rejonowy inspektor BHP zaproponowałem kierownikowi wydziału BF II wystąpienie z wnioskiem o nagrodę. Uzyskałem potwierdzenie powyższej propozycji oraz zakres prac, w których J. Kulfosz z tytułu pełnionej funkcji posiadał swój udział. Dlatego też z końcem roku kalendarzowego wystąpiłem do zastępcy dyrektora d/s technicznych z wnioskiem o przyznanie nagrody pieniężnej lub innego wyróżnienia.

Zaznaczyć wypada, że wniosek ten uzyskał pozytywną opinię kierownika zakładu bezwodników w piśmie z dnia 5 I 1981 r.

Tyle jeżeli chodzi o moje postępowanie w tej sprawie. Ze swej strony podaję, że nauczony doświadczeniem wynikłym z tej sprawy, przyszłościowo nie skorzystam z wyżej wymienionego przepisu, lecz z przepisu punktu 2.3 § 6 powyższej Uchwały, ponieważ stosowanie przepisu tego punktu nie będzie wymagać takiego tłumaczenia.

Tadeusz Wojtowicz (kierownik zakładu bezwodników): „Nawiązując do końcowego zdania artykułu pt. „Co i kto zrobił” w numerze 12 „TKA” wyjaśniam, że w pełni solidaryzuję się z informacjami podanymi przez inspektora BHP A. Skupieckiego w piśmie do „TKA”. Powyższy artykuł być może nieświadomie wyrządza krzywdę moralną J. Kulfoszowi, który — co podtrzymuję — był inicjatorem i współwykonawcą opisanych we wniosku działu BHP prac w zakresie poprawy bezpieczeństwa i warunków pracy w węźle utleniania instalacji BF II. Właśnie za wykazaną inicjatywę i współrealizację — na wniosek działu BHP poparty przez zakład PB — otrzymał pochwałę i nagrodę pieniężną.

Prawdą jest, że w realizacji podjętych działań znaczny udział posiada także st. mistrz remontów W. Tarnawski i wymienieni w artykule remontowcy, którzy byli wykonawcami wszystkich prac ślusarsko-mechanicznych w ramach prowadzonych remontów. Za wykonane i realizowane obecnie prace zmierzające do poprawy warunków BHP i za ich właściwe docenianie z pewnością należy się uznanie remontowcom wydziału MW-4 zatrudnionym na instalacji BF II pod kierownictwem st. mistrza W. Tarnawskiego.

Wniosek BHP poparłem, ponieważ ciągle uważam, że każda inicjatywę tworzącą należy wyróżnić. W przypadku J. Kulfosza tym bardziej, iż wykazał ją w okresie zastępstwa st. mistrza BF II”.

OD REDAKCJI: Informując o nagrodzie, chcieliśmy dać satysfakcję człowiekowi za jego dobrą robotę. Zgadzały się, że J. Kulfoszowi wyrządzona została krzywda moralna. Ze swej strony serdecznie Go za to przepraszamy. Na tym sprawie uważamy za zakończoną.

Miedzy nami kibicami

A więc z braku laku wzywano na pomoc „Diabła”! Współ z Latą mają strzelać gole drużynie NRD, zaś w roli „ostatniej instancji” — jak za starych, dobrych czasów — wystąpi znowu „Tomek”. I to jest jeszcze jeden aspekt sprawy eksportu naszych sportowców, przedstawionej w tym samym miejscu tydzień temu w felietonie „Eksport — import”. Aspekt niewątpliwie pozytywny, bo stara gwardia nie zapomniła jak się w piłkę gra — nawet w obcych ligach. Wręcz przeciwnie, jakby im lepiej szło. Kto wie czy nie po raz pierwszy Polak zdobędzie „złote buty”. Szarmach — policzwszy bramki strzelone w „Stali” i „Auxerre” — jest w najściślejszej czołówce strzelców europejskich lig. Czyż

nie należy się dziwić, że Piechniczek zaprosił go do występu w narodowej reprezentacji?

Nim ukaże się ten felieton, wynik polsko-NRD-owskiego pojedynku będzie już znany. Ja ciągle jednak jestem na etapie przeżywania wraz z trenerem kadry emocji związanych z ustaleniem składu na Chorzów. Niby ze

nia pożaru w Chorzowie wozwał trener eksportowców.

Georg Buschner po cichu zacierał przed meczem ręce. Po pierwsze — Chorzów jest wodą na jego młyn, po drugie — słabość przedmeczowa rywali nie ulega wątpliwości, po trzecie — w meczu z Włochami osiągnął to co chciał. Wypróbował defensy

rewanżu. Czy więc Lato z Szarmachem i Iwanem (to chyba on zagra za trzeciego w ataku) staną na wysokości zadania?

Tymczasem w Warszawie obradowało Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PZPN. Długo przed tym faktem piłkarska centrala była ostrą krytykowaną. Za grzechy zawinione i niezawinione. Krytykowano imiennie za brak kompetencji, za woluntaryzm, czyli niechęć się z opiniami okęgów i klubów, za podcinanie futbolowych korzeni i zawężanie bazy, za szkodliwą politykę kadrową i Bóg wie jeszcze za co. W tym kontekście piłkarski sejm miał być punktem zwrotnym, kamieniem milowym w dalszym rozwoju piłkarstwa w naszym kraju. To oficjalnie, nieoficjalnie zaś trwały przetargi o prezosański hotel. Czy zgromadzenie rzeczywiście było milowym krokiem — pokaza czas. Słowa wypowiedziane na sali obrad są tylko słowami — pięknym z punktu widzenia sztuki oratorskiej, ale przecież nie zastąpią one działania, decyzji. A na to przyszedł czas po Walnym Zgromadzeniu.

Pierwszym konkretem pozajadym jest ten właśnie mecz. Optymistycznie założyłem kiedyś, że będzie 3:1. Oczywiście dla nas. Czy się pomyliłem?

(lob)

Diabeł w roli strażaka

Zniudą ma do dyspozycji 22 zawodników, ale wybrać z tego jedenastu do gry nie jest sprawą łatwą. Tym bardziej, że Buda ma anginę, obrońcy są bez formy (pupil trenera, Adamiec grał w meczu z Wisłą fatalnie wręcz), linia pomocy bardzo dziurawa, a napastnicy chimeryczni. Tak więc z 200 tysięcy zarejestrowanych w PZPN piłkarzy (razem z juniorami i młodzikami) nie bardzo można wybrać jedenastu. Dlatego jako strażaków do gasze-

wę, i to z bardzo dobrym skutkiem. Przede wszystkim Graphentini. Jeszcze raz okazało się, że u niektórych bramkarzy forma rośnie z wiekiem, czego bramkarz Carl Zeiss Jena jest dowodem — zarówno w meczach reprezentacyjnych, pucharowych, jak i ligowych. A za najważniejsze mimo wszystko w Chorzowie trener reprezentacji NRD uważa chyba to, by nie dać sobie strzelić bramki. O bramkach w polskiej siatce będzie czas pomyśleć podczas